Wyd. B

Cena egzemplarza 3 zł.

Echo Krakowa

Nr 222 (513)

Rok II. Kraków, czwartek 14 sierpnia 1947 r.

BW krwawa siatka pleciona za dolary...

Gdy czytamy o procesach polityków podziemia — zdaje nam się, że to żywy dramat. I że okres aresztu był potrzebny, by otwarły się oczy winowajców i, — że z zaciętego zwolennika rzezi narodowej, uformował się nowy człowiek... który nagle otrzeźwiał i analizuje sytuację międzynarodową obecną prawie tak, jakby należał do Bloku Demokratycznego. Cały rozwój życia powojennego przechodzi przez jego sumienie i nagle głosi, że powinno być bardziej radykalnie, niż cała realizacja programu Obozu PKWN. (Np. oskarżony Karczmarczyk uważa, że reforma rolna nie została zakończona, bo nie rozparcelowano dóbr kościelnych). Nie można się dobrać do sumienia i sprawdzić na ile wywody te i kajania są szczere, a w jakim stopniu triumf święci obłuda i tchórzostwo.

Przysłuchując się rozprawie spółki WiN i PSL w Krakowie odnosi się wrażenie, że oskarżeni, mimo pozorów kajania się, nie mówią wszystkiego, nie mówią o tym, co było treścią ich roboty za czasów okupacji i po wyzwoleniu. Uważam, że skrucha to nie gest, ubrany w lapidarne słowa: zawiniłem, bo wierzyłem te-

Przewodniczący Sądu ppłk. Klimowiecki

mu albo tamtemu... Wprawdzie oskarżeni, wijąc się w ogólnikach, pragną się zaszeregować do rzędu tych, za których ktoś tam był odpowiedzialny, a oni w żadnym wypadku nie patronowali zbrodni i walce bratobójczej, ale dowód kłamstwa jest trudny.

Wczoraj zeznawał w procesie Niepokólczyckiego, Mierzwy i reszty spółki WiN-owsko - peeselowskiej, Bzymek vel Strzałkowski. Spec od siatki wywiadowczej WiN-u. Co tam robić? Trudno uznać jego zeznanie, „częściowe przyznanie się do winy", jak i zresztą Kaczmarczyka za wystarczające. Swojego czasu miałem wątpliwości do zbrodni NSZ, dopiero gdy na moich oczach „bohunowcy" rozstrzelali kilkudziesięciu towarzyszy broni z AL, a oficerów odtransportowali do gestapo, poznałem cierpkość przekonania, że trudny jest optymizm na zgodę narodową, gdy wśród społeczeństwa czynni są szatani polityczni. Swojego czasu myślałem, że tylko w Miechowskim, Olkuskim czy Pińczowskim żandarmeria AK karała za przynależność do organizacyj lewicowych (w tym wypadku PPR), teraz się dowiedziałem, że plan siatki wywiadu narzucali prawcowi dowódcy z Krakowa czy Warszawy. BW (Brygady Wywiadowcze) specjalnie zajęły się rozpoznaniem ludzi lewicy demokratycznej. Kaczmarczyk uznał swą pracę za zupełnie normalne zjawisko. To samo przecież robił za czasów sanacji, gdy był wojewodą Strzałkowski mówi więcej. Rozpoznanie było łatwe specjalnie po wsiach, gdzie ludzie wiedzieli o wszystkich co kto robi i co myśli. „Elementy rozpoznania" były tu obfite. Co dalej? Strzałkowski mógłby powiedzieć więcej, niż zeznał. Po co było potrzebne nazwisko człowieka lewicy BW?

Do walki z nim. Gdy go nie zastraszono, gdy nie ujęto w domu, często ogłaszano o jego przekonaniach politycznych wprost w swojej podziemnej prasie. Żeby nie ufać słowom np. niżej podpisanego bo to kwalifikowany komunista... Nie wchodzę, w jakim stopniu dyskwalifikowała w oczach młodzieży taka notatka w „Po-

Proszę wstać: Sąd idzie!

budce" czy gdzie indziej, ale jest pewne, że w konsekwencji treść jej znalazła się wcześniej czy później w notatniku gestapo.

BW rozpoznawały lewicę, zresztą nie tylko w szeregach AK przyczyniały się do likwidacji elementów demokratycznych (Handelsmanna, Krahelskej, Makowieckiego). Strzałkowski był duszą wywiadu krakowskoro „dwójka" w Budapeszcie odsyskoro „dwójka" w Budapeszce odsyła go na taką właśnie robotę do kraju. Rozpoznawało się PPR i wypisywało się nędzne denuncjacje na murach Krakowa, które to napisy z czułością konserwowało gestapo.

Kogo rozpoznały BW? O tym nic nie powiedział Strzałkowski. Może prokurator zażąda takiej konkretnej odpowiedzi. Co się stało z przywódcami PPR w Krakowie, którzy zginęli w niewiadomy sposób, w każdym bądź razie nic nie wskazuje na to, by ich ujęło gestapo bez pomocy BW. Chodzi o „Romana" vel „Webera" (Śliwę), chodzi o „Mastka" (Kowalczyka). chodzi o „Eimla" (Dziedzica) i wielu innych.

Ludzie lewicy działali z całą energią przeciw okupantowi, BW ich rozpracowywały i dekonspirowały lub wręcz likwidowały. Taki jest sens zeznań Strzałkowskiego, Kaczmarczyka i Ostafina. Nie zrezygnował z tej roboty po wyzwoleniu, zarzucali siatkę na ludzi, których przedtem nie mogli ujrzeć. Chodziło tym razem o te 100 tys. ludzi, których Anders zamierzał wyrżnąć po triumfalnym powrocie do kraju. Szarzy członkowie AK nie wiedzieli zasadniczo, po co dają wywiad specom z BW, czy żandarmerii. Byli otumanieni i „apolityczni". Ale po wyzwoleniu w organizacji kadrowej podziemnej wiedzieli ludzie z BW, że wywiad o człowieku lewicy równa się nauce sztuki terroru.

O tym nie mówił wczoraj Strzałkowski. Schował się jak żółw w skorupę samej teorii. Mówiąc o lewicy, nie wspomina o lewicowcach i demokratach. Za przykładem poprzedników pragnie ukryć swe zbrodnie przeciw narodowi i demokracji w mglistych pojęciach. Chociaż nas obchodzą zmiany, które mogły zajść w oskarżonych, jednak najważniejsze — tak mi się wydaje — były by wiadomości o „rozpracowanych" (czytaj zlikwidowanych). I one mogłyby urobić wiarę w skruchę.

Władysław Machejek

Wczoraj w Radzie Bezpieczeństwa:

„Obyłoby się bez opieki brytyjskiej" — powiedział Nokrashi Pasza

NOWY JORK. Odpowiadając na wywody delegata brytyjskiego sir Alexandra Cadogana, premier egipski Nokrashi Pasza wygłosił na nocnym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa 80-minutowe przemówienie, w którym polemizował z wywodami przedmówcy.

Oznajmił on, że ze zdumieniem wysłuchał tu „apologii imperializmu XIX stulecia". Odpowiadając na wywody delegata brytyjskiego, że to dzięki obecności Wielkiej Brytanii Egipt zmodernizował się i rozwinął gospodarczo, Nokrashi Pasza mówił m. in.: „Przypuszczam, że gdyby nie było okupacji brytyjskiej, ewolucja Egiptu postępowałaby bez przeszkód. Podobnie jak inne narody, mieliśmy nieuniknione kryzysy polityczne, społeczne i finansowe. Podobnie, jak wszystkie inne narody, przezwyciężylibyśmy te kryzysy. Bez kierownictwa brytyjskiego dokonalibyśmy tego w bardziej zadowalający sposób i na pewno mniejszym kosztem."

Następnie Nokrashi Pasza analizował artykuł po artykule traktat brytyjsko-egipski z roku 1936, wywodząc, że traktat ten w istocie rzeczy stracił już ważność. Premier egipski omówił również obszernie historię stosunków egipsko-brytyjskich, zaznaczając m. in. że obecność wojsk brytyjskich stała się środkiem nacisku na rząd egipski. „Jakiż jest rzeczywisty cel tej okupacji?" — zapytał mowca. Traktat powiada, że celem tym jest ochrona Kanału Suezkiego, ale budowa autostrad i kolei wskazuje, że prawdziwym celem traktatu jest umożliwienie Anglikom takiego przerzucania swych sił, by móc panować nad Egiptem".

Przechodząc do sprawy Sudanu, premier egipski podkreślił, że Sudan jest rządzony z Londynu na zasadach autokracji militarnej. Zdaniem mowcy, w przeciągu 50 lat administracji byrtyjskiej oświata w Sudanie została jeszcze bardziej zaniedbana niż podczas 20 lat okupacji Egiptu. Co się tyczy przyszłości politycznej Sudanu Nokrashi Pasza powiedział: „Stosunki między ludami zamieszkującymi dwie części doliny Nilu uważamy za sprawę wewnętrzną i nie będziemy wchodzili w targi z najeźdźcami. Nie chcemy uzależniać przyszłości Sudanu od fluktuacji polityki imperialistycznej. Sprawa ta będzie załatwiona przez Egipcjan i Sudańczyków, przy czym ci ostatni będą przemawiali sami w swoim imieniu, nie zaś za pośrednictwem dalekiego rządu zagranicznego."

Włoscy urzędnicy państwowi, którzy odmówią przysięgi na wierność republice, zostaną przeniesieni na emeryturę.

CO PRZYNIESIE PROJEKTOWANA KONFERENCJA „OKRĄGŁEGO STOŁU"

HAGA (OW). Jak donosi agencja Reutera z Hagi, rząd holenderski zakomunikował oficjalnie, iż zaproponował utworzenie natychmiast rządu tymczasowego dla Indonezji. Działalność tego rządu ma być oparta na współpracy przedstawicieli różnych państw z gubernatorem generalnym. Zgodnie z komunikatem, rząd holenderski zamierza zwołać w najbliższym czasie konferencję okrągłego stołu, na której ma być określona struktura polityczna Indonezji. Rząd holenderski oświadcza, że pozostał wierny celom wyrażonym w umowie z Linggadjati i gotów jest wycofać wojska jak tylko powstanie dostatecznie silna policja dla obrony porządku i spokoju. Rząd holenderski przyjmuje ofertę amerykańską pośredniczenia w sporze, odrzuco jednak arbitraż.

Tymczasem jak wynika z napływających tu doniesień, wojska holenderskie kontynuują operacje na Jawie, Sumatrze, Madurze i Celebesie. Premier indonezyski wysłał do Rady Bezpieczeństwa telegram, stwierdzający, że wojska holenderskie prowadzą działania wojenne, wobec czego wojska indonezyjskie muszą się bronić i stawiać opór.

Zamek w Niedzicy

Tu leżą ukryte przez potomka dawnych Inkasów skarby wraz z testamentem ostatnich władców cesarstwa Inków. Testament, który w ubiegłym roku omal nie dostał się w niepowołane ręce przeciwników politycznych potomka Inków p. Andrzeja Benesz Inkasa, został przez niego tym razem ukryty dobrze. Wieki dowiodły, że Inkasi umieją dobrze ukrywać swe tajemnice...

O swych iście filmowych przygodach w związku ze skarbem opowie czytelnikom p. Benesz Inkas na łamach jutrzejszego numeru „Echa".

Na tropie bandyckiej szajki

Brytyjscy urzędnicy eskortowali samochód wiozący morderców

RANGOON (Telepress). Władzom śledczym, które zajmują się poszukiwaniem sprawców mordu, dokonanego na premierze Aung Sanie i innych członkach rządu burmańskiego, udało się stwierdzić pewne okoliczności, które zbliżyły je znacznie do celu poszukiwań.

Władze te wpadły na trop morderczej organizacji, jednej z najbardziej sensacyjnych doby obecnej.

Przyjaciele Aung San'a stwierdzają że na parę dni przed zabójstwem, ten ostatni mówił im, że reakcyjna opozycja, kierowana przez U. Saw'a, Ba Sein'a i Ba Maw'a, zamierza dokonać zamachu, celem ujęcia władzy w swoje ręce. Trzej wyżej wymienieni przywódcy, za sprawą władz brytyjskich, powrócili do Burmy z wygnania, na którym się znajdowali. Ba Maw miał się jakoby znajdować w kontakcie z Polową Policją Bezpieczeństwa, oraz odbywał sekretne spotkania z wysokimi urzędnikami brytyjskimi.

Naoczni świadkowie z Rangoon'u stwierdzają, że wóz, którym jechali mordercy na miejsce zbrodni poprzedzany był przez samochód, wiozący wysokich brytyjskich urzędników. Urzędnicy ci czekali rzekomo na dole gmachu, w którym dokonane zostało morderstwo, dopóki nie usłyszeli oddanych na górze strzałów. Wówczas zeszli ze swego stanowiska i weszli do pokoju, w którym urzędował zastępca generalnego inspektora policji.

Jest rzeczą wiadomą, że głównym zadaniem posiedzenia gabinetu, które nie doszło do skutku z powodu morderstwa, było przedyskutowanie środków, jakie należy przedsięwziąć dla zwalczania reakcyjnej opozycji i utrzymywanych przez nią kontaktów z zagranicą.

„Times" rzecznikiem niemieckim: „Trzeba natychmiast zadecydować o pomocy"...

LONDYN (PAP). Z okazji rozpoczynającej się w Waszyngtonie konferencji brytyjsko-amerykańskiej, poświęconej produkcji Zagłębia Ruhry, „Times" zamieszcza artykuł wstępny, w którym domaga się powzięcia natychmiast decyzji co do skali pomocy w żywności, materiałach budowlanych itp. potrzebnej przemysłowi w Zagłębiu Ruhry. Pomoc ta — zdaniem dziennika — powinna przyjść ze Stanów Zjednoczonych.

Następnie dziennik wdaje się w ogólne rozważania na temat odbudowy Niemiec i podkreśla, że odpowiedzi na pytanie, jaki ma być poziom przemysłu niemieckiego, zależeć będzie w znacznym stopniu rozmach odbudowy w Niemczech oraz wysokość nakładów alianckich na pomoc Niemcom, a także sprawa przyczynienia się Niemiec do realizacji programu, który jest obecnie opracowywany w Paryżu.

Zdaniem rządów brytyjskiego i amerykańskiego — stabilizacja w Niemczech nie może już być traktowana — pisze dziennik — w oderwaniu od sprawy odbudowy Europy zachodniej w ramach oferty Marshalla. Dziennik utrzymuje, że pogląd ten podzielają państwa „beneluxu" — „o ile jeszcze nie Francja".

Bardzo słuszne zarządzenie

BELGRAD (PAP). Z Tirany donoszą, że rada ministrów wydała uchwałę, na mocy której wszystkie osoby bez zajęcia: byli urzędnicy starego reżimu, rentierzy itp. zostaną zmobilizowane i zatrudnione według przepisów. Uchwała ta została wydana — podkreśla komunikat urzędowy — w myśl wymogów planu gospodarczego, a także dlatego, by nie pozwolić pewnym kategoriom ludzi na pasożytniczy sposób życia.

W kilku zdaniach

W Tokio rozlosowano resztę japońskiej floty wojennej między reprezentantami Chin, USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR. Na tej podstawie rozdzielono 32 okręty o łącznej wyporności 42.830 ton. Każde z mocarstw otrzymało 7 kontrtorpedowców i 1 transportowiec.

Komitet „Jointu" przesłał 100 ton artykułów żywnościowych i lekarstw dla 4.500 imigrantów żydowskich, którzy po przeniesieniu na statki angielskie oczekują w Port do Bouc rozstrzygnięcia swych losów.

Narady aktywów dzielnicowych PPR i PPS odbędą się w dniu 13 bm. w następujących dzielnicach:

Podgórze — lokal PPS przy ul. Smolki; **Grzegórzki** — lokal PPS godz. 17; **Prądnik Czerwony** — lokal PPR, **Krowodrza** — lokal PPR oraz w dniu 14 bm.: **Zwierzyniec**—lokal PPR; **Śródmieście** — lokal Komitetu PPS; **Dębniki** — lokal PPR.

W dniu 16 bm.:

Borek — świetlica Solvay; **Płaszów** — lokal PPR.

Ponadto w dniu 13 bm. odbędzie się narada Kół PPS i PPR farbyki „Kabel" o godz. 15,30 w świetlicy fabrycznej.

Wczorajsze zeznania

w dalszym ciągu obciążają Mikołajczyka

Podziemie dobrze płaciło za wywrotową robotę

KRAKÓW. Na wstępie drugiego dnia przewodu sądowego kontynuuje swe wyjaśnienia osk. **Kaczmarczyk**, odpowiadając na pytania obrony. Pytania obrony usiłują wykazać pewną nieświadomość osk. co do istotnej szkodliwości organizacji, do której należał. W pewnym miejscu pada pytanie:

Obr.: Czy osk. Kaczmarczyk objął kierownictwo komórki politycznej?

Osk.: Tak, objąłem.

Obr: Czy oskarżony propagował interwencję zbrojną dla zmiany ustroju w Polsce?

Osk.: W tym celu nie.

Przewodniczący: W jakim celu?

Osk.: Dla kontroli wyborów.

Z kolei przed sądem staje osk. **Ostafin.** Do winy przyznaje się częściowo.

Oskarżony Ostafin przedstawia sądowi przebieg swej działalności politycznej: legionista od r. 1914, komendant POW pow. trembowelskiego, poseł na Sejm sanacyjny, który uzyskał mandat po wprowadzeniu sanacyjnej ordynacji wyborczej — oto główne etapy jego działalności do wojny. Od marca 1944 członek organizacji „nie" — jak twierdzi faktycznie do marca 1945 r., a formalnie do końca istnienia tej organizacji. Później działacz WiN-u. Oskarżony charakteryzuje swoją pracę w WiN.

— Podlegaliśmy — mówi oskarżony — rządowi emigracyjnemu i powołanej przez niego delegaturze na kraj, ulegając jego wpływom i propagandzie, która z biegiem czasu, w miarę klęsk niemieckich na wschodzie, przedstawiała się coraz bardziej z antyniemieckiej na antyradziecką.

Oskarżony dokonał analizy swej pracy politycznej i doszedł do wniosku, że była ona szkodliwa dla Polski. Nie rozumieliśmy — mówi on — nowych prądów i nie chcieliśmy ich przyjąć.

Utworzenie Rządu Jedności Narodowej zmieniło znacznie nasze nastawienie, tym więcej, że polityka międzynarodowa ten rząd powszechnie uznała. Orientacja nasza na rząd londyński przesunęła się na Rząd Jedności Narodowej, licząc w nim na ten człon, który pochodził z emigracji, w pierwszym rzędzie na byłego premiera rządu londyńskiego Mikołajczyka i wicepremiera Rządu Jedności Narodowej. Powołane do życia Polskie Stronnictwo Ludowe z Mikołajczykiem na czele — zaznaczyło wyraźnie swe krytyczne stanowisko do nowych przemian społecznych, zachodzących w Polsce.

W Mikołajczyku, jako prezesie PSL i równocześnie wicepremierze rządu widzieliśmy reprezentanta Zachodu, mającego w dodatku duże stosunki w świecie anglosaskim. Ulegając nadal propagandzie emigracyjnej, byliśmy przekonani, że Mikołajczyk ma stałe kontakty ze światem anglosaskim i ze swą linią działania w Polsce z nim uzgadnia..

Ta wspólna postawa obu organizacji w stosunku do tych samych zagadnień zbliżała je coraz więcej. Staliśmy się sprzymierzeńcami mimo różnych metod pracy. Wspierały się też obie strony zupełnie świadomie. WiN zbierał wywiad z różnych dziedzin życia wewnętrznego, wykorzystywany przez czynniki PSL. PSL w zamian dawało wiadomości ze swojego stronnictwa, a postawą swą i stosunkiem do rządu oraz partii politycznych, tak zwanych później „blokowych".

Oskarżony twierdzi, że Mikołajczyk był winien fałszywej orientacji.

...Dlaczego po powrocie do kraju nie przedstawił publicznie i otwarcie stosunków na emigracji i całej jej zgnilizny, o czym urywki do kraju docierały i to drogą jedynie reportersko-dziennikarską, czemu nie zawsze dawano pełną wiarę? Wypowiedź odpowiedzialnego męża stanu od razu zmieniłaby atmosferę. Ludzie wyszliby z podziemia i nie słuchaliby głosów emigracji. Mikołajczyk, wiedząc o tym, jakim cieszył się autorytetem u wszystkich ludzi podziemia winien był na akcję ujawnienia się wtynąć, jako wicepremier i wyraźnie potępić podziemie. Coprawda wypowiedział się przeciw akcji NSZ, ale bandytyzm tej grupy potępiał każdy uczciwy człowiek. NSZ był tylko częścią podziemia. Mikołajczyk i jego organy prasowe milczały, a myśmy to uważali za aprobatę naszego stanowiska. Mikołajczyk jako wicepremier i jako prezes PSL miał czas na udział w uroczystościach święcenia sztandarów kół PSL nieraz w małych miejscowościach. Dlaczegóż nie znalazł czasu na rzucenie odezwy, na rozładowanie podziemia w ogóle, jako szkodliwego dla państwa, a nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bylibyśmy z konspiracji wszyscy wyszli, bo Mikołajczyk cieszył się u nas autorytetem jako przedstawiciel orientacji zachodniej.

Osk. Ostafin potwierdza zeznania Karczmarczyka tyczące się współpracy tego ostatniego z oskarżonym przy opracowaniu referatów politycznych. Jeden z tych referatów, jak wyjaśnia, zmierzał do niedopuszczenia do powstania bloku wyborczego na Śląsku. Referat ten pisał „jako PSL-owiec".

Oskarżony przyznaje również, że otrzymał od Karczmarczyka na zakup radia i maszyny do pisania 90 dolarów, z których 30 było przeznaczone dla niego samego. Ostatnią z prac oskarżonego był list otwarty do Mikołajczyka, pisany dnia 22 lipca. W wyjaśnieniach swych oskarżony usiłuje na wszelki sposób zbagatelizować znaczenie swej pracy.

Po krótkiej przerwie pytania oskarżonemu zadaje prokurator.

Prok.: Kiedy oskarżony pierwszy raz zetknął się z Niepokólczyckim?

Osk.: W sierpniu 1945 r. w moim mieszkaniu. Niepokólczycki przyszedł do mnie i przedstawił się jako Zejman, dowódca południowego obszaru sił zbrojnych.

Ława obrońców

Prok.: Czy osk. wiedział, że ma do czynienia z przedstawicielem nielegalnej organizacji?

Osk.: Tak jest. Miałem od razu to przekonanie. W sierpniu 1945 r. zetknął się również z Karczmarczykiem, a przez niego z Muzyczką.

Prok.: Czy osk. był w czasie rozmowy z Muzyczką świadomy tego, że wstępuje do pracy w nielegalnej organizacji polityczno-wojskowej?

Osk.: Tak jest.

Prok.: Jakie polecenie oskarżony otrzymał od Muzyczki?

Osk.: Muzyczka dał nam wówczas dyspozycje i wskazówki, pod jakim kątem należało napisać ową deklarację ideową, która była rodzajem programu organizacji.

Prok.: Kto oprócz oskarżonego pisał ową deklarację ideową?

Osk.: Karczmarczyk i Muzyczka.

Następnie prokurator zadaje oskarżonemu szereg pytań, dotyczących jego kontaktów z Niepokólczyckim, po czym przechodzi do spraw związanych z działalnością oskarżonego w ramach organizacji „NIE".

Prok.: Co oskarżony robił w organizacji „NIE"?

Osk.: Zbierałem materiały informacyjne od Strzałkowskiego i dla Strzałkowskiego.

Prok.: Materiały wywiadowcze?

Osk.: Ja je nazywałem materiałami informacyjnymi.

Prok.: Jak się przedstawiały w tych materiałach wiadomości o Wojsku Polskim i o Armii Czerwonej?

Osk.: Wiadomości tego rodzaju były krótkie i nie przypominam sobie ich dokładnie. Później w sprawozdaniach i informacjach było ich znacznie więcej.

Prok.: Jakie funkcje w „NIE" pełnił Strzałkowski?

Osk.: Uważałem, że Strzałkowski jest szefem komórki dla zbierania wiadomości.

Prok.: Do czego dążyła organizacja „NIE"?

Osk.: „NIE" dążyła do stworzenia kadrowej organizacji ludzi, którzy mieli być wprowadzeni na czołowe stanowiska w kraju.

Prok.: Czy oskarżony wie, że organizacja „NIE" orientowała się i liczyła na powstanie bloku antyradzieckiego i że w skład tego bloku, według koncepcji przywódcy tej organizacji Okulickiego, miały wejść Niemcy?

Wobec tego, że oskarżony nie chce jasno odpowiedzieć na zadane pytanie, tłumacząc tylko ogólnikowo, że „NIE było nastawione negatywnie do rzeczywistości polskiej, prokurator cytuje z akt sprawy wyjątek programowego referatu organizacji.

„Łudziliśmy się, że Rosja leży wyczerpana wojną. Niestety było to tylko złudzeniem. Rosja wyszła z wojny za mało osłabiona. Za dużą otrzymała od sprzymierzonych pomoc. Za wczesny był drugi front i odciążenie Rosji w walce z Niemcami".

Z dalszych wypowiedzi oskarżonego wynika jasno, że dostarczone materiały pochodziły z komórki wywiadowczej, którą kierował oskarżony Strzałkowski. Informacje te we formie nielegalnych druków otrzymywał oskarżony Ostafin za pośrednictwem oskarżonych: Ralskiego Stefana i Eugeniusza.

Prok.: Jakie wynagrodzenie otrzymywał oskarżony za swą pracę?

Osk.: Jesienią 1945 r. otrzymywałem od Karczmarczyka po 6.000 zł. miesięcznie, a nadto 90 dolarów.

Prok.: Czy sympatie do faszyzmu ukraińskiego uwypuklone w referacie, są wyrazem osobistego nastawienia oskarżonego, czy też całego WiN-u?

Osk.: Moje stanowisko wobec faszystów ukraińskich było wrogie.

W tym miejscu prokurator cytuje wyjątki z opracowanego przez oskarżonego Ostafina referatu, mówiące o wspólnej granicy między Polską a Ukrainą, a opartej o układ z Petlurą.

Prok.: Czy WiN był wrogo ustosunkowany do Rządu Jedności Narodowej?

Osk.: Wrogi stosunek istniał wobec partii demokratycznych, wchodzących w skład rządu, natomiast był pozytywny w stosunku do znajdujących się w rządzie elementów emigracji londyńskiej. — Zwalczaliśmy idee PKWN.

Oskarżony wspomina również o swych kontaktach z organizacją „NIE" z prof. Anatolem Listowskim, oraz o zwerbowaniu do WiN-u dr Tretera.

Na pytanie prokuratora, skąd czerpał informacje o partiach politycznych — wyjaśnia, że o PPS informował go jego przyjaciel Wereszycki, który wprowadził go również na zjednoczeniowe zebranie PPS z grupą Żuławskiego.

Jako trzeci z kolei zeznaje oskarżony **Strzałkowski Edward.** „Przyznaję się do winy częściowo — rozpoczyna oskarżony — i pragnę złożyć wyjaśnienia, które jestem winien nie tylko sądowi, ale i społeczeństwu".

Opisuje on szczegółowo swą działalność podziemną, którą rozpoczął w kontrwywiadzie ZWZ. Później był on kierownikiem Brygad Wywiadowczych. Działalność w BW. — podkreśla oskarżony — należy oceniać z punktu widzenia koncepcji walki na dwa fronty właściwej rządowi londyńskiemu i szerzonej przez ten rząd w kraju. BW. były wynikiem orientacji antysowieckiej oraz narzędziem walki z rosnącymi siłami demokratycznymi w kraju. Rząd londyński w swej woli rządzenia krajem brał własne życzenia za rzeczywistość. W masach zaś coraz silniejszy był nurt demokratyczny.

Rozkaz zorganizowania BW. oskarżony portaktował jako zwykły rozkaz wojskowy i zastosował się do niego. Zadania BW. określiły później instrukcje, mówiące o rozpracowywaniu szczególnie PPR, lewicy PPS, lewicy ruchu ludowego i Batalionów Chłopskich. PPS specjalnie się nie interesowano, ponieważ na terenie woj. krakowskiego była ona opanowana w znacznym stopniu przez WRN.

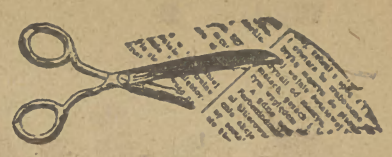

TRYBUNA ROBOTNICZA

umieściła odpowiedź na artykuł posła dr Drobnera w „Naprzodzie", w której określiła wypowiedzi wymienionego jako szkodliwe, bo zapomina się w nich całkowicie o ostatnich uchwałach Rady Nacz. PPS i wspólnym działaniu z PPR oraz jako „swąd z antysowieckiej kuchni".

W konkluzji czytamy:

„Obiektywny sens jego artykułu, to podważanie ustalonych przez obie partie zasad jednolitego frontu, to próba przemycania szkodliwej teorii, że rozbicie klasy robotniczej nie da się w Polsce przezwyciężyć, to próba stworzenia dodatkowych przeszkód na drodze do realizacji wskazań KC PPR i CKW PPS, zawartych w umowie o jedności działania i współpracy. W umowie tej mówi się m. in.: „Obie partie zmierzają poprzez coraz ściślejszą współpracę i ideowe zbliżenie do osiągnięcia pełnej jedności organicznej partii robotniczych".

Zarówno ten punkt, jak i wszystkie inne punkty umowy będą wykonane tak przez PPS, jak i przez PPR. Będą wykonane, bo taki jest historyczny interes narodu i taką jest twarda wola polskiej klasy robotniczej.

PPR pracuje wespół z PPS i innymi partiami bloku demokratycznego nie dla realizacji abstrakcyjnych i dalekich od życia formułek czy „etapów" nad którymi tak długo i zawile rozwodzi się tow. Drobner. PPR stawia konkretne i dla najszerszych mas zrozumiałe zagadnienia nie tylko klasowe, ale i ogólnonarodowe walcząc o utrwalenie niepodległości Polski, o odbudowę kraju, o zabezpieczenie naszych granic zachodnich, o pokój, o wykarczowanie pozostałości faszyzmu, o dobrobyt, szczęście i wolność ludu i narodu. Obce nam są wszelkie talmudyczne spory, które mimo rewolucyjnie brzmiących frazesów oznaczają mtły dla reakcji powrót do tradycji rozbicia i walk wewnątrz ruchu robotniczego."

Smakosze wina za kratami

Likwidacja szajki notorycznych złodziei na dworcu towarowym w Krakowie

KRAKÓW (B). Dnia 7 sierpnia br. IV. Komisariat M. O. w Krakowie otrzymał telefoniczny meldunek od dyżurnego SOK-isty na dworcu towarowym o dokonanej kradzieży wina. Przeprowadzone śledztwo wykazało, że nieznani złodzieje wykorzystując chwilowy brak nadzoru, włamali się do wagonu stojącego na dworcu towarowym, gdzie dokonali kradzieży skrzyni zawierającej 40 butelek wina.

Jeden z wywiadowców natrafił niebawem na ślad podejrzewanego osobnika będącego w stanie nietrzeźwym, którego natychmiast aresztował. Aresztowanym okazał się niejaki Surga Ignacy notoryczny złodziej kolejowy, który podczas przesłuchania wydał resztę wspólników, a to: Kruczka Tadeusza, Ziętarę Tadeusza, Ziętarę Antoniego i Krawczyka Józefa. Wspólnicy zostali aresztowani. Jak wykazały dalsze dochodzenia szajka po wykradzeniu skrzyni z zawartością 40 butelek wina, udała się na Biały Prądnik, gdzie w restauracji niejakiego Płachty sprzedała 7 butelek po 150 zł. za sztukę. Resztę zaś wypili podczas wspólnej libacji. Surga, który był inicjatorem tej wyprawy i pierwszy wpadł w ręce milicji (zaraz po wypiciu w towarzystwie kompanów 33 butelek kradzionego wina) był jednym z najniebezpieczniejszych złodziei kolejowych i organizatorem tej szajki; grasował już od roku 1945, trudniąc się przeważnie kradzieżą i rozbojem w okolicy dworca towarowego.

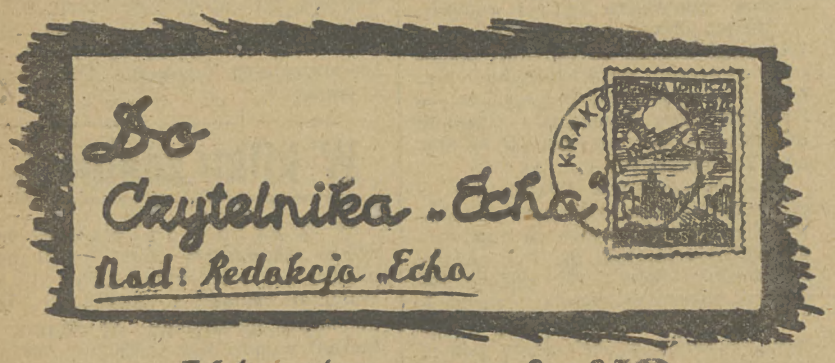

Kto tu zawinił?

Dzidzia pisze do nas po raz drugi i jest dla nas tak uprzejma, że nawet ułożyła na naszą cześć wierszyk, który przytaczamy:

Kąciku kochany,
Na ciebie czekamy,
Czekamy wszyscy,
Dalecy, bliscy,
Gdy tęsknota jest bezdenna,
Twoja rada bywa cenna,
Lecz czasem nam humor psujesz,
Gdy się rzadko ukazujesz.

Za wierszyk i inne miłe słowa bardzo dziękujemy, ale musimy podkreślić, że najmilsze jest dla nas, gdy nasi Czytelnicy słuchają naszych rad i dzięki nim nie popełniają fałszywych kroków, a miła Dzidzia chce znowu popełnić to samo głupstwo, które już jej wyperswadowaliśmy. — Droga Dzidziu, niech Pani nie będzie tak bardzo niecierpliwa i impulsywna, trochę rozwagi i opanowania także w życiu potrzeba. — Czas jest najlepszy na wszystko, więc radzimy czekać aż sytuacja poprawi się dla Pani, albo aż przestanie Pani tak gorąco kochać swego wybranego — ponieważ nie widzimy w tej chwili innej rady, przeto radzimy by Pani napisała do niego wszystko szczerze, tak jak to od początku wygląda i nie licząc się z tym, że on się domyśla, albo nawet wszystko wie.

Jego odpowiedź albo zmieni Pani sytuację w wymarzone szczęście, albo ochłodzi Pani zapał i wyleczy z niego. Nikt nie jest temu winien, ale niech nie będzie w tym także i Pani winy. A więc: szczery list i nie myśleć o głupstwach! Życie jest przed Panią. Jeżeli Pani nas naprawdę lubi, to powinna Pani jednak nie mieszać nas z kącikiem „Prawo dla każdego", który trudni się jedynie udzielaniem porad prawnych, a kłopoty sercowe nic go nie obchodzą.

CHŁOPIEC SZUKA PRACY I NAUKI

Ob. Stanisław B. ma ukończoną siedmioklasową szkołę powszechną. Jako syn biednego małorolnego przyjechał do Krakowa i tu znalazł posadę „chłopca do usług". W tym charakterze pracuje już przeszło rok, ale ponieważ ma wielkie zamiłowanie do nauki i praktyki w dziedzinie radiotechniki i elektrotechniki, więc chciałby się uczyć i oczywiście coś zarabiać przy tym, by nie być całe życie posługaczem. Chciałby znaleść się w jakimś zakładzie lub bursie, a opłaty za utrzymanie odrobiłby później pracą. Zaznaczamy, że Ob. Stanisław uczy się sam, pisze bardzo dobrze i inteligentnie i widać, że „wyrosną z niego ludzie". Jemu samemu radzimy, aby udał się do Zakładu Ks. Siemaszki na ul. Prądnicką i postarał się o przyjęcie tam. Niech się powoła na to, że „Echo" tam go skierowało. Wielu wychowanków Zakładu Ks. Siemaszki wyrosło na dzielnych ludzi i zajmują dzisiaj bardzo odpowiedzialne, a nawet ministerialne stanowiska. — Z drugiej strony apelujemy do byłych wychowanków Zakładu, o ile pracują w wymienionych branżach, by zatrudnili u siebie lub jakoś pomogli temu chłopcu, ich młodszemu koledze, którego adres otrzymają w naszej redakcji.

CZYTELNICY Z DOMU PKO. Uważamy, że ze wszystkimi swymi pretensjami winni się Państwo zwrócić do Dyrekcji PKO. Czynsze za lokale mieszkalne nie mogą być podwyższane, a wszystkie należności za świadczenia dodatkowe winny być wyszczególnione.

W sprawie dyscypliny pracy

Są tacy: co nigdy nie załatwią sprawy co przychodzą do biura tylko na parę minut

Ostatnio w prasie wiele pisze się o wykonaniu planu półrocznego przez poszczególne gałęzie przemysłu. Dowiadujemy się o wielkim wysiłku robotników, inżynierów i techników.

Mamy do zanotowania imponujące cyfry z dziedziny wydobycia węgla. Pod względem współzawodnictwa poważnymi rezultatami może poszczycić się młodzież.

Stwierdzając te wysiłki zwycięstwa na polu produkcji, należy jednak zwrócić uwagę na szereg niedociągnięć, wymagających radykalnego usunięcia. Zatrzymam się na jednym zagadnieniu, które wymaga bezwzględnie wglądu i na które chcę zwrócić uwagę, a mianowicie: zagadnienie dyscypliny pracy i stosunku do pracy, pracowników instytucyj państwowych i zakładów pracy.

KRĘTACTWA Z NADLICZBOWYMI GODZINAMI

Zjawiskiem nagminnym są fakty spóźniania się do pracy. Urzędnicy, którzy powinni już o godzinie 8-ej rozpocząć pracę, przychodzą często kilkanaście i więcej minut po 8-ej, a niektórzy spóźniają się nawet o godzinę i więcej. Poza tym wykorzystanie ustalonych godzin pracy jest również nie pełne. Bywają też wypadki wykonywania funkcji pozabiurowych w godzinach urzędowych. Charakterystycznym jest, że w każdej instytucji poza nieliczną grupą ludzi, którzy pracują z entuzjazmem, samozaparciem, codziennie po 10—12 i więcej godzin, inni odnoszą się beztrosko, często jedynie formalnie do swych obowiązków, przy tym nie brak przejawów nieodpowiedzialności i nawet złej woli.

Często sprawa, która przy pewnym wysiłku mogłaby być rozwiązana np. przez referenta, zostaje przez niego przesłana do naczelnika wydziału, który z kolei również zamiast przełamać ewentualne trudności i sprawę załatwić, przekazuje ją z kolei do wyższej instancji. W ten sposób zagadnienie, które mogło być rozwiązane przez pierwszą instancję, wędruje dalej, czas leci, a sprawa nie jest załatwiona. Jako przykład możemy wskazać na stosunki, panujące w Zjednoczeniu Przemysłu Wełnianego w Łodzi, gdzie stan dyscypliny wśród pracowników jest niezadowalający. Również w zakładach, podległych Zjednoczeniu, jak np. w Zakładzie Przemysłu Wełnianego nr. 3 (dawniej Barciński), jak i w Zakładzie nr. 1 Waryński daje się zanotować rozluźnienie dyscypliny, częste spóźnianie i wcześniejsze wychodzenie z pracy. Również i Zjednoczenie Przemysłu Bawełnianego i podległe mu Zakłady Przemysłu Bawełnianego nr. 6 (dawniej Gaupe Albrecht) i inne nie potrafiły zlikwidować opóźnień i wcześniejszego odchodzenia z pracy robotników przez co naraża się Skarb Państwa i społeczeństwo na straty.

KOŁA PARTYJNE POWINNY CZUWAĆ

Pisząc o instytucjach i zakładach, które dotychczas nie zlikwidowały karygodnego stanu obniżenia dyscypliny, należy również wspomnieć o Dolnośląskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego, Krakowskim Zjednoczeniu Przemysłu Kotlarskiego i zakładach im podległych, jak np. firma Zieleniewski w Krakowie, gdzie procent nieusprawiedliwionych opuszczonych dniówek dochodzi do cyfr niedopuszczalnych, a w stosunku do winnych łamania dyscypliny nie wyciąga się odpowiednich wniosków. Nie lepiej jest w niektórych Centralnych Zarządach. Wspomnę tylko Centralny Zarząd Przemysłu Materiałów Budowlanych w Warszawie, gdzie dotychczas wydarzyły się wypadki, że poszczególni pracownicy po przyjściu do pracy zapisywali swoją obecność, uważając, że na tym kończą się ich obowiązki służbowe, odchodząc następnie bez skrupułów „na miasto" i nie wracając już w ciągu dnia do pracy. Centralny Zarząd Przemysłu Materiałów Budowlanych już przedsięwziął odpowiednie środki w kierunku radykalnego zlikwidowania tego niezdrowego stanu rzeczy. Nielepiej przedstawia się sytuacja w dziedzinie dyscypliny pracy również w niektórych instytucjach i zakładach samorządowych i spółdzielczych.

Podnosząc tę sprawę uważam, że członkowie PPR i PPS powinni pierwsi w sprawie dyscypliny pracy przełamać dotychczasową niezdrową często atmosferę. Sprawa stosunku do pracy i dyscypliny pracy musi być tematem obrad i uchwał Kół Partyjnych i przykład w tym względzie winien wyjść od członków naszej Partii.

E. K.

Walczę o pieśń

Ewa Bandrowska-Turska opowiada o sobie i pozdrawia Czytelników „ECHA"

Przed okienkiem kasy teatralnej w Polanicy-Zdroju tłumy ludzi. Zapowiedź występu sławnej śpiewaczki Ewy Bandrowskiej-Turskiej ściągnęła dziesiątki i setki kuracjuszy. Sala teatru Domu Zdrojowego zapełniła się po brzegi — za chwilę burza oklasków wita mistrzynię — każda pieśń nagradzana jest entuzjastycznymi brawami.

Do p. Bandrowskiej trudno jest się po występie docisnąć, tylu jest wokół niej zwolenników i tyle wielbicielek. Ale dla przedstawiciela „Echa" znaleźć się musi chwila czasu, reprezentuje on przecież miasto, które Ewa Bandrowska-Turska ukochała bardziej, niż inne. A była gościem chyba wszystkich innych miast na ziemskiej kuli.

— Od marca 1946 r. do lipca — opowiada w rozmowie z nami — byłam w Moskwie i Leningradzie. Przyjmowana entuzjastycznie przez ludzi radzieckich, czułam się ambasadorem polskiego słowa, posłem przyjaźni między Słowianami.

I taki sam entuzjazm wzbudziła wszędzie, w każdym mieście i kraju, wszędzie, gdzie śpiewała — Polskę Gdy w jesieni 1946 r. bawiła w Szwecji, ludzie poznawali ją na ulicach, kłaniali się jej zupełnie nieznajomi, a twarze właścicieli sklepów, do których zachodziła za sprawunkami, wyjaśniały się w uśmiechu; próbowano w jakimś łamanym, międzynarodowym języku wyrazić radość i uznanie dla śpiewaczki:

„...dat... Sängerin, Poland".

Pani Ewa ze wzruszeniem wspomina koncerty w bratniej Jugosławii. Robotnicy w Zagrzebiu i Belgradzie nie pozwalali jej zejść ze sceny — żądali naddatków i dodatków — długo burzliwie oklaskiwali. Piękny sukces odniosła śpiewaczka w kwietniu 1947 r. w Londynie, dając recital ze Szpinalskim i w Paryżu, gdzie na jej występy ciągnęli muzycy i studenci, robotnicy i naukowcy, gdzie

Ewa Bandrowska-Turska

sala zapełniała się po brzegi, a okrzykom zadowolenia i zachwytu końca nie było.

Od 1931 r. p. Turska zna i kocha Paryż. Tu poznała „radość obcowania z widownią", tu oceniła jąk muzyka, słowo, pieśń „ułatwia porozumienie między ludźmi". Od Paryża tysiąc dziewięćset trzydziestego pierwszego roku, datuje się droga sławy — triumfalne tournée po świecie, walka „o polską w świecie pieśń".

Ale najmilsze są występy w kraju. Pani Bandrowska-Turska jedzie w niedługim czasie do Szwecji, Holandii i Czechosłowacji, lecz odwleka czas wyjazdu. Śpiewała na Wybrzeżu, skąd wróciła „radośnie zmęczona", w Warszawie, w Krakowie, a obecnie objeżdża miejscowości śląskie. Skarży się na zadziwiającą wprost obojętność niektórych miejscowych „kacyków", ich ignorancję; w Dusznikach np. inspektor zdrojowiska, który powinien był zająć się zorganizowaniem występu, oświadczył zdumiony wielce — i wielce z siebie zadowolony: „My się takimi sprawami nie zajmujemy, to niech portier załatwi" — ale na szczęście są to wypadki odosobnione. Śląsk rozumie potrzebę polskiej pieśni i wita serdecznie jej orędowników. A Ewa Bandrowska-Turska jest wśród tych orędowników i krzewicieli pieśni jasnym, mieniącym się barwami — klejnotem.

Cukierberg Leon

SPADŁ Z DACHU WAGONU

Zamieszkały w Pacułkowicach koło Krzeszowic niejaki Górecki Stanisław, jadąc na dachu wagonu, przed stacją Lencze na skutek własnej nieostrożności spadł, ponosząc ciężkie kontuzje i ogólne obrażenia. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala św. Łazarza.

Teatr Robotniczy w Nowym Sączu ogniskiem kultury

Nowy Sącz, trzecie miasto pod względem wielkości w województwie krakowskim niestety za mało jest znanym i docenianym choć nosi szumny tytuł „stolicy Podhala". Poznajmy tę stolicę, a będziemy musieli stwierdzić, że godną jest większego zainteresowania.

NIEMCY BALI SIĘ POLSKIEGO TEATRU

Przypatrzmy się najpierw życiu kulturalnemu, którego wskaźnikiem jest również i teatr, oczywiście tylko amatorski. Niestety, za mało zwraca się uwagi na kulturalną pracę zespołów teatralnych na prowincji. A przecież właśnie na prowincji spełnia teatr doniosłą rolę artystyczną i społeczną, budząc, żywe zainteresowanie teatrem, sztuką, oraz zaspakajając kulturalne pragnienia publiczności. Teatr Robotniczy w Nowym Sączu pod dyrekcją Stefana Turskiego jest żywym przykładem wzorowej pracy na odcinku kulturalno-artystycznym. Założony został w roku 1922 przez miłośników sztuki wywodzących się w przeważnej części z warstw robotniczych. Na scenie tego teatru ukazują się aktorzy z Bożej łaski, grający nie umiejętnością, ale sercem, duszą całą, dając widzom pełne zadowolenie i zdobywając uznanie publiczności nowosądeckiej. W repertuarze wystawianych sztuk przesuwają się komedie, dramaty i wodewile, a jakim był i jest nadal zapał tych ludzi do tej pracy, świadczy sama ilość 110 premier wystawionych w okresie od 1922—1939 r. i od 1945—1947 r. Okres okupacji hitlerowskiej przynosi zagładę teatrowi. Ofiarą „Kulturträgerów" pada nie tylko rekwizytornia, urządzenia sceny, słowem strona techniczna teatru, ale także i aktorzy.

W momencie wyzwolenia Polski miłośnikom Teatru Robotniczego żywiej zabiło serce. Z końcem 1945 r. wznawia pracę w Teatrze dzielny dyr. Stefan Turski entuzjasta teatru, rozpoczyna pracę reżyserską Palczewska Helena. Teatr Robotniczy uzyskuje piękny budynek Teatru Miejskiego, na scenie którego pojawiają się sztuki grane na wysokim poziomie. Przedstawienia opracowywane są z wielką i niezwykłą starannością, nic też dziwnego, że budzą zainteresowanie nie tylko publiczności nowosądeckiej, ale też i z sąsiednich miast.

SZTUKA, KTÓRA MIAŁA POWODZENIE

Ostatnio w teatrze tym była wystawiana prapremiera sztuki sądeczanina **prof. Stanisława Potoczka** p. t. **„Euglena Viridis"**. Sztuka ta doskonale wyreżyserowana prze **p. M. Kielarskiego** b. artystę operowego i scen warszawskich wzbudziła duże zainteresowanie wśród myślącej publiczności. Duże uznanie należy się aktorom, którzy trudną sztukę odegrali z głębokiem zrozumieniem i wy-

Jak pracują ludzie spod znaku Miłosierdzia

Tegoroczne skrupulatnie przeprowadzane badania młodzieży szkolnej wykazały wśród niej zastraszający procent gruźlicy. Wszystkie więc organizacje młodzieżowe i Opieki Społecznej wystąpiły do energicznej walki z tą najstraszniejszą z chorób. — „Ratujmy polskie dziecko — ratujmy ludzkość od zagłady" — stało się hasłem.

Wśród bojowników w pierwszym rzędzie znalazł się Polski Czerwony Krzyż. Ludzie spod znaku miłosierdzia rozumiejąc, iż gruźlica nabyta trudna jest do wyleczenia, postanowili zapobiegać jej. Przez cały okres zimy docierali do najbiedniejszych dzieci i młodzieży, nie tylko w mieście dożywiając ją w szkołach, lecz również do dzieci z najodleglejszych wiosek, jak np. Trybsze itp., niosąc jej dary, w postaci pełnowartościowych artykułów żywnościowych.

Równocześnie przygotowywano zorganizowanie kolonii letnich dla najbiedniejszych. Ale tu PCK okręgu krakowskiego stanął przed ciężkim problematem do rozwiązania — skąd wziąć żywność na przyszłe kolonie — systematyczne dożywianie w ciągu całego roku dzieci, pochłania w zupełności środki dyspozycyjne, a fundusze powstałe ze składek członkowskich są niewielkie — i wtedy postanowiono oszczędzać, ale nie na podopiecznych, lecz na samej instytucji i pracownikach.

Okręg krakowski w ubiegłym roku zmontował dzięki ofiarnej pracy robotników i pracowników kolejowych, luksusowy Pociąg Sanitarny, który kursuje stale między krajem a zagranicą. Pociąg ten jest w dalszym ciągu rewelacją dla cudzoziemców, którym trudno uwierzyć, aby w tak zniszczonej Polsce można było dokonać rzeczy na miarę europejską, równocześnie obsługa sanitarna pociągu przez swoje pełne poświęcenia i godności postępowanie budzi wszędzie

Sanatorium PCK w Zakopanem

prawdziwe uznanie i sympatię. Toteż przedstawiciele władz alianckich, witając załogę na swoich terytoriach, dając wyraz podziwowi, obdarowują ją suto na drogę żywnością. Załoga jednak w czasie podróży żyje ogromnie oszczędnie, a otrzymane dary przywozi do kraju.

Te właśnie dary stały się podstawą wyżywienia obecnych kolonii, których w całym okręgu jest 8 — na każdej z nich wypoczywa około 100 dzieci, otrzymując pełnowartościowe pożywienie, zawierające przeciętnie 5000 kaloryj dziennie. Aby tego dokonać, PCK rozdzielił na kolonie 600 kg cukru, 3500 kg mąki, 5.000 puszek konserw mięsnych, 100 kg mleka w proszku, 700 puszek mleka skondensowanego, 50 kg smalcu, 165 kg jaj w proszku, 62 kg kakao itd.

WUJASZEK Z AMERYKI

W ostatnim czasie delegat Polonii Amerykańskiej, dyr. rejonu południowego, **Czesław Schwartz** obdarował kolonie PCK większą ilością soków owocowych, pełnomocnik PCK okręgu krakowskiego, **Edward Miler** zorganizował objazd kolonii letnich, aby rodak z Ameryki mógł naocznie przekonać się, jak dzieci czują się na wakacjach, w wycieczce wzięła udział także prasa. Zwiedzono kolonię w N. Targu i w Zakopanem. Wszędzie dzieci witały owacyjnie tego „Wujaszka" z Ameryki, który chociaż jeszcze nie bardzo dobrze mówi po polsku, to jednak uśmiecha się do nich bardzo serdecznie.

W Nowym Targu na Kowańcu w ładnej willi mieszka 50 dziewczątek, tuż obok w drugiej tyluż chłopców. Dzieci te powitały swoich gości piosenkami i deklamacją, a następnie wręczyły dyr. Schwartzowi na pamiątkę dla Polaków z za oceanu wieniec z polskiego żyta, ozdobiony dojrzałą jarzębiną. Po chwili zawiązała się miła pogawędka między młodymi gospodarzami i gośćmi, w wyniku której dzieci obskoczyły auto i nie chciały w żaden sposób wypuścić „Wujaszka" i swoich opiekunów czerwonokrzyskich, do których odrazu poczuły serdeczną przyjaźń i zaufanie. — Trudno było namówić młodsze, aby zeszły z kolan prezesa, lub dyr. Schwartza. Zapytaniom nie było końca, a radość malowała się na wszystkich twarzach.

Taki sam serdeczny nastrój wytworzył się na kolonii w Zakopanem, wzorowo prowadzonej przez prof. Poleskiego z Krakowa. Tutaj chłopcy zabawiali rodaka z Ameryki piosenkami angielskimi, które odśpiewali z werwą i radością w głosie.

Kolonia ta jest naprawdę na poziomie, chłopcy w wieku od lat 8—20, są karni, a przy tym swobodni i do władz swoich odnoszą się z pełnym zaufaniem.

SANATORIUM PCK i MARZENIA i „JAKUBEUSIE"

W Zakopanem prócz kolonii znajduje się jeszcze wielkie Sanatorium PCK. W jego białych murach setki chorych znajduje opiekę i przychodzi do zdrowia. Tutaj we wzorowo urządzonej sali operacyjnej przeprowadza się różne operacje płucne. W czystych pokojach, pełnych powietrza, odpoczywają chorzy, lub werandują na specjalnym tarasie.

W laboratorium, zaopatrzonym w aparaty, pochodzące z darów Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża, przeprowadza się różne analizy i robi doświadczenia.

Obecnie kierownictwo w osobach: dr Ludwika Fischera i dr Tondosa zabiega bezskutecznie o uzyskanie nowego aparatu do przepalania zrostów w płucach, nazwanego „Jakubeusem", niestety aparat ten wyrabiany jest tylko w Ameryce, a jak dotąd, nie udało się go sprowadzić. Jeżeli ten, który obecnie znajduje się w Sanatorium ulegnie zepsuciu, chorzy z całego Zakopanego zostaną pozbawieni podstawowego zabiegu przy leczeniu gruźlicy. Mamy nadzieję, że przedstawiciel Polonii Amerykańskiej, który sam był obecny w czasie dokonywania operacji tym aparatem przed dr Tondosa i mógł się przekonać, jak bardzo on jest chorym potrzebny, dołoży wszelkich starań, aby go do kraju nam przesłano.

DARY DLA JUNIORÓW ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ

Samochód PCK złożył również wizytę w Obozie juniorów Okręgowego Zw. Piłki Nożnej w Krakowie, który rozłożył się na Kowańcu pod Nowym Targiem.

Są w nim chłopcy w wieku od lat 10—19, wszyscy w doskonałej kondycji fizycznej. Pod kierunkiem prof. **Dużyka** i nauczyciela piłki nożnej red. **Ruszczyńskiego**, juniorzy przygotowują się na przyszłych asów. W obecnej chwili obóz prowadzi wiceprezes Związku mgr. **Pirożyński**. — PCK złożył na ręce kierownictwa odpowiednią ilość mydła, ręczników i innych potrzebnych rzeczy.

Tak pracownicy czerwonokrzyscy rozumieją i wypełniają swoje obowiązki, które dobrowolnie na siebie nałożyli. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, iż na 500 pracowników okręgu, 300 pracuje zupełnie honorowo. Do nich należy pełnomocnik na Zakopane — dr **Morawski**, który całym sercem oddany jest pracy nad wprowadzeniem w życie idei czerwonokrzyskiej.

Olga Dubaniowska

soką klasą gry scenicznej. (Dobre kreacje stworzyli: p. **Kumorkowa, Denenfeldowa, Pudło, Witowski, Worobiow, Barbacki Czachowska, Myczkowski).**

Ciekawa jest treść sztuki mianowicie przedstawiona jest historia przedziwnego pomysłu chemika który pragnąc zwalczyć zło tkwiące w zdobywaniu codziennego chleba postanowił zastąpić ludzki sposób odżywiania roślinnym procesem asymilacji węgla znajdującego się w powietrzu Przeszczepia więc w ludzki organizm ciałka zieleni (chlorofil) i zamierza człowieka przekształcić w jakąś ludzką euglenę zieloną (wiciowiec żywiący się jak zwierzę, oraz jak roślina). Szlachetny pomysł, ale intencje maniaka rozminęły się z prawami przyrody, których nie można zmienić, tylko wprząc w służbę człowieka. Na kanwie tego naukowego założenia rysuje autor charaktery ludzkie w sposób wyrazisty i rozwija dialogi niezwykle interesująco, poruszając głębokie problemy życiowe. Sztuka ukazuje w nowym ujęciu tragizm człowieka żyjącego w zaczarowanym kręgu urojenia i odrywającego się od życia realnego.

(Te-Ka)

STATYSTYKI USA WSKAZUJĄ NA ZBLIŻAJĄCY SIĘ KRYZYS

ZADŁUŻENIE LUDNOŚCI ROŚNIE

Zadłużenie ludności rośnie. Przedłożony Kongresowi przez prez. Trumana raport ekonomiczny zawiera wiele płomiennych wypowiedzi pod adresem „inicjatywy prywatnej", oraz wzywa przemysł do „dobrowolnego obniżenia cen", „ograniczenia potrzeb osobistych" itp. Ma to zapewnić krajowi dalszą prosperity. Jednakże dołączone do sprawozdania tablice statystyczne wskazują niezbicie na to, że Stany Zjednoczone nie tylko wstąpiły na drogę depresji gospodarczej, ale posunęły się już na niej znacznie naprzód.

Rozbieżność, istniejąca między naświetlaniem faktów przez prez. Trumana, a cyframi, opracowanymi przez sztab ekonomiczny tego ostatniego, skłoniły I. F. Ston'a do wypowiedzenia na łamach dziennika „PM" następujących uwag:

„Sprawozdanie gospodarcze prez. Trumana przypomina artykuły wstępne pism, wychodzących w takich krajach, jak np. Turcja. Autorzy tych artykułów mogą tylko w bardzo ostrożny sposób przemycić prawdę, podając zaledwie tu i ówdzie jakieś wiele mówiące zdanie, lub charakterystyczną cyfrę, by ujść niespostrzeżenie uwagi cenzora".

Jeśli przeczyta się raport Trumana z należytą uwagą, nietrudno jest odkryć, że

1. systematycznie zbliżamy się do kryzysu, oraz że

2. proces ten się już rozpoczął".

„Dołączone do sprawozdania tablice statystyczne stwierdzają następujące fakty:

„Rzeczywisty dochód USA zmniejszył się od roku 1944 o prawie 10%. Rzeczywisty dochód farmerów spadł o więcej niż 10%.

„Siła nabywcza społeczeństwa Stanów Zjednoczonych utrzymywana jest głównie dzięki czerpaniu z oszczędności. W końcu maja br. zadłużenie konsumentów wynosiło ponad 10 miliardów dolarów, podczas gdy w czasie wojny przeciętne zadłużenie sięgało 5 miliardów $. Punktem szczytowym zadłużenia był poprzednio kryzysowy rok 1929, kiedy wynosiło ono 7,5 miliarda $. Społeczeństwo raczej wyzbywa się posiadanych papierów wartościowych, aniżeli je nabywa. Naruszenie posiadanych oszczędności spowodowane jest w 2/5 koniecznością kupowania artykułów pierwszej potrzeby, takich jak żywność, ubranie i lekarstwa.

„Ogólna produkcja w Stanach Zjednoczonych zmniejsza się już od szeregu miesięcy, za wyjątkiem działów, pracujących na eksport, które osiągają nienotowaną nigdy przedtem wysokość. Wartość tegorocznego eksportu USA wyniesie 20 miliardów dolarów.

„Zyski wielkich przedsiębiorstw, po odliczeniu podatków, wyniosą za rok bieżący 17 miliardów dolarów, podczas gdy w najpomyślniejszym roku wojny — 1943, zyski osiągnięte przez trusty amerykańskie osiągnęły „zaledwie" 10 miliardów $ W roku zeszłym zyski te wyniosły 12 miliardów $.

CYFRY MÓWIĄ

„Rozbijając wielki przemysł amerykański na poszczególne branże, można zanotować następujące cyfry:

„W przemyśle samochodowym spodziewane są w tym roku zyski w wysokości 396 milionów dolarów, w porównaniu z 243 milionami w najpomyślniejszym okresie wojny. Zysk przemysłu naftowego, który w ubiegłym roku wyniósł 281 milionów dolarów, ocenia się w roku bieżącym na 356 milionów dolarów. We wszystkich powyższych wypadkach bierze się pod uwagę dochody netto, po potrąceniu podatków.

„Niezmiernie znamiennym rysem, wynikającym z omawianych tablic statystycznych, jest fakt, że na wzrost dochodu wpłynęło raczej inflacyjne zwiększenie się cen, aniżeli wzrost produkcji. W roku 1943, przeciętny wskaźnik produkcji miesięcznej — przyjmując przeciętną lat 1935—39 = = 100 — wyniósł 239. W czerwcu 1947 r. wskaźnik ten wyniósł 183. W ciężkim przemyśle, oraz w niektórych gałęziach wytwórczości dóbr konsumpcyjnych, wskaźnik produkcji spadł z 360 w r. 1943, na 220 w czerwcu br.

„Optymizm prez. Trumana, przyćmiony jedynie kilku łagodnymi ostrzeżeniami, skierowany pod adresem wielkiego przemysłu, znajduje uzasadnienie w wyrażonym przez niego przekonaniu, że prawo podaży i popytu w gospodarce amerykańskiej, kierowanej przez inicjatywę prywatną oraz zrozumienie przez trusty amerykańskie potrzeb społecznych, zadecyduje wcześniej, czy później o „dobrowolnym" obniżeniu cen co powstrzyma proces inflacji.

Ostatni punkt nie wytrzymuje krytyki. Bowiem, na przestrzeni szeregu miesięcy od czasu zniesienia kontroli cen — jak to wykazują dołączone do sprawozdania Trumana statystyki — nastawienie kierownictwa przemysłu amerykańskiego świadczy raczej o gwałtownym zmniejszeniu się poczucia obywatelskiego wśród tych sfer".

Inna, wysunięta przez prezydenta Trumana przesłanka, według której wolna inicjatywa jest w stanie rozwiązać istniejące trudności gospodarcze, skłania autora artykułu, opublikowanego w „PM", do następującego oświadczenia: „Jest to zakłamanie o tyle niebezpieczne że może doprowadzić do całkowitego zatrudnienia, stosownie do istniejącej w tej mierze *ustawy. Na razie posiadamy wolny rynek*, na którym króluje wolna inicjatywa".

Analizując z kolei rozważania Stone'a można stwierdzić tylko to, iż są one zbyt pobłażliwe w ocenie gospodarczej sytuacji amerykańskiej. Sprawozdanie Trumana, ze swą błyskotliwą frazeologią, nie pozwala mieć żadnych złudzeń co do tego, że czy to on, czy też jego przyjaciele z Partii Republikańskiej będą w stanie zastosować tak radykalne środki, by zapobiec prawie, że nieuniknionej katastrofie gospodarczej.

Tel.

...JEST TAKI ŻUBR, KTÓRY NIE LUBI JASKRAWO UBRANYCH KOBIET

Słońce zniżyło się już ku zachodowi, gdy dojeżdżaliśmy piękną aleją przecinającą puszczę niepołomicką, do Zwierzyńca — miejsca hodowli Żubrów. Trudno wyobrazić sobie piękniejszy i bardziej zaciszny zakątek puszczy jak ten, w którym żyją przedstawiciele i potomkowie ongiś licznej w Polsce i Europie rasy zwierząt zw. bizonami. Z biegiem lat, powiedzmy ściślej stuleci, w wmiarę jak przerzedzały się szeregi tego okazałego zwierza — zaczęto rozróżniać 2 podgatunki żubrów mianowicie nizinny zw. białowieskim, i kaukaski. Gatunek kaukaski, który był w Rosji na wymarciu — szczególnie tępiony przez ówczesnych książąt — utrzymany został jedynie dzięki carowi, który zezwolił na sprowadzenie do Niemiec byka z tego gatunku. Ze skrzyżowania jego z rasą nizinną powstała z biegiem czasu rasa tak zwanych mieszańców. Ta utrzymała się i przetrwała do dnia dzisiejszego. Dla odróżnienia od gatunku czysto nizinnego wszystkie sztuki, które zachowały choć nikły procent krwi kaukaskiej, oznaczono imionami zaczynającymi się na Pu.

RODZINA ŻUBRÓW NIEDŁUGO POWIĘKSZY SIĘ

Po przekroczeniu bramy Zwierzyńca i przymusowej jakkolwiek nieświadomej dezynfekcji (w wąskim przejściu w bramie posypane na ziemi trociny ze środkiem dezynfekcyjnym zapobiegają przenoszeniu na podeszwach z zewnątrz Zwierzyńca pasorzytów i zarazków) wkraczamy na teren Zagrody I-ej o pow. 8 ha. Za podwójnym oparkanieniem, które dostatecznie chroni przed ewentualną natarczywością lub złym humorem delikwentów, znajdują się 2 odosobnione sztuki, spodziewające się w najbliższych tygodniach potomków. Są to 13-letnia Puma i 9-letnia Purzanka. Miejscowego strażnika pytamy o powód odosobnienia obu krów, których zarówno zachowanie się jak i tęskny wzrok skierowany na południe (to jest w kierunku, gdzie znajdują się dalsze okazy stada) wskazuje że niezbyt są zadowolone z samotności.

— „Same są sobie winne" — poważnie wyjaśnia nam gajowy — „zapasły się nieco w ostatnim czasie i musimy je trzymać na diecie". Przechodzimy do Zagrody II o pow. około 12 ha. Tu króluje duma całego Zwierzyńca jedyny w stadzie byk Puzon (ur. w r. 1940) oraz jego „małżonka" 5-letnia Putka, która podobnie jak jej siostrzyce z Zagrody I spodziewa się potomka. Z niekłamanym zachwytem patrzymy na tą parę. Potężne rogi Puzona i niemniej potężny kark jego towarzyszki najbardziej odważnego i opanowanego człowieka przyprawić musi o zwiększone tętno serca. Za każdym poruszeniem się tych kolosów (każda sztuka waży blisko tonę) mimo woli odsuwamy się od ogrodzenia, które jakkolwiek masywne i dość wysokie, w perspektywie jednak odległości, jaka nas dzieli od tych 2-ch okazów na tle ich sylwetek — wydaje się być bardzo problematycznym zabezpieczeniem.

„Cóż by pan powiedział na to — zwracamy się do strażnika — gdyby tak któremuś z pańskich pupilków przyszła nagle ochota pokonania jednym susem przeszkody, aby przedostać się tu do nas?". „Nic bym nie powiedział, bo nie zdążyłbym nawet krzyknąć — odrzekł spokojnie — nie

ma jednak powodów do strachu; gdy byk jest zły, łatwo jest to spostrzec: białka oczu zachodzą mu zaraz krwią zawsze jest czas, ażeby usunąć mu się sprzed oczu; za chwilę jest już spokojny i można się z nim dogadać; zresztą mnie zna dobrze, nie lubi tylko jaskrawo ubranych kobiet" — zakończył z odrobiną cynizmu w głosie nasz rozmówca.

DYSCYPLINA, JAK W WOJSKU

Z kolei przechodzimy do III-ciej ostatniej Zagrody Zwierzyńca o powierzchni 16-tu ha. Tu odbywa się właśnie karmienie 5-ciu młodych jałóweczek. Z wysokiej wieży obserwacyjnej — mimo szybko zapadającego zmroku — odróżnić możemy sylwetki, zdążające na odgłos żelaznego naczynia w które uderza strażnik w kierunku codziennego miejsca popasu. Są to: Pura, Puszcza, Purta, Pustaweczka i Puszczysława.

Obszar całego zwierzyńca wynosi 37 ha. Wszystkie żubry sprowadzone zostały z Białowieży, gdzie pozostaje jeszcze dotychczas 17-cie sztuk, w tym 7 z domieszką krwi kaukakaskiej (imiona ich podobnie jak w Niepołomicach zaczynają się na Pu). Przypuszcza się, że te ostatnie sprowadzone zostaną również do zwierzyńca w Niepołomicach, aby tu drogą selekcji uzyskać po pewnym czasie nową generację żubrów o możliwie jak największym procencie krwi kaukaskiej. Wyżywienie stada składa się po największej części ze siana, owsa, buraków, gałęzi i kory — brak żołędzi, które wymarzły w tym roku — daje się dotkliwie we znaki zwierzętom.

Był już całkowity zmrok, gdyśmy opuszczali Puszczę. Zapalone światła reflektorów auta znaczyły jasną smugą drogę poprzez polanę leśną. Miarowy warkot motoru dziwny tworzył dysonans w tym cichym, jakby oderwanym od życia zakątku Puszczy. Ze sobą uwoziliśmy cząstkę tajemnicy życia jej czworonożnych mieszkańców — którzy mimo swej dzikości, tajemniczości i umiłowania swobody — cierpliwie znoszą niewolę.

Zb. Jaworski

Szwajcaria przeciwna monopolistycznym tendencjom Marshalla

BERN (PAP). Charakteryzując stanowisko Szwajcarii w sprawie realizacji „planu Marshalla", rzecznik rządu szwajcarskiego podkreślił, że chociaż Szwajcaria gotowa jest do jak najdalej idących wysiłków na rzecz odbudowy Europy, to jednak przywiązuje zasadniczą wagę do utrzymania całkowitej autonomii, zwłaszcza w dziedzinie finansowej. Szwajcaria zwróciła uwagę na te okoliczności w memorandum, skierowanym do komisji współpracy europejskiej w Paryżu. Przypomniała ona przy tej sposobności, że udzieliła państwom dotkniętym przez wojnę pomocy na liczną sumę 800 milionów franków szwajcarskich, poza 1 miliardem franków poświęconym przez organizacje szwajcarskie na pomoc ofiarom wojny, mimo, iż wojna odbiła się również na jej własnym życiu gospodarczym. Rzecznik rządu szwajcarskiego dodał, że przemysł szwajcarski, jakkolwiek nietknięty zniszczeniami wojennymi, będzie w stanie pracować dla odbudowy Europy tylko o tyle, o ile zostanie zaopatrzony w potrzebne surowce, jak żelazo, stal, węgiel i smary.

Kobieta-dyrektor rządzi roztropnie

24 fabrykami, zdobywając sympatię robotników

W dużym, widnym pokoju, przy biurku założonym papierami pracuje Nacz. Dyr. Przemysłu Miejscowego mgr. H. Jakubowska. Nasz przedstawiciel uzyskał z ob. Dyrektorem wywiad na temat zadań i osiągnięć Przemysłu Miejscowego.

Jakie są zadania Przemysłu Miejscowego?

W pierwszym rzędzie tworząc Przemysł Miejscowy chodziło państwu o wykazanie, że przedsiębiorstwa i fabryki prowadzone prawidłowo, to znaczy opłacające sumiennie podatki i świadczenia, szanujące umowy zbiorowe, mogą być i są rentowne.

Cel ten został osiągnięty w stu procentach, wszystkie bowiem przedsiębiorstwa wchodzące w zakres Przemysłu Miejscowego, a jest ich 24, są dochodowe, Nawet fabryki zatrudniace tylko 20 robotników mają obroty przeciętnie około 6 milionów zł. i są w stanie ciągłego rozwoju.

Jaki jest stosunek cen wytworów Przemysłu Miejscowego do cen rynowych?

Pod tym względem wytrzymujemy wszelką konkurencję, mamy ceny niższe od cen rynkowych a towar co do jakości ten sam, a nawet lepszy. Na przykład na wystawie w Poznaniu dzwony nasze, pochodzące z **Fabryki Dzwonów w Białej**, były specjalnie wyróżnione i budziły podziw przez swe precyzyjne wykonanie.

Jaki rodzaj przedsiębiorstw i fabryk obejmuje Dyrekcja Przemysłu Miejscowego?

W naszym zarządzie znajdują się fabryki: szczotek, ceramiki, dywanów, naczyń kuchennych, zabawek, wyrobów chemii stosowanej, maszyn i narzędzi rolniczych.

W ubiegłą niedzielę otwarta została nowa fabryka maszyn rolniczych w **Wolbromiu** pow. Olkusz. Jest to du-

że osiągnięcie gospodarcze, gdyż w okolicy Olkusza typowo rolniczej, fabryka maszyn rolniczych wpłynie na podniesienie kultury rolnej, jak również i na uprzemysłowienie całego powiatu.

Fabryka ta na razie zatrudnia 60 robotników, ale ponieważ cały dochód obraca się z zasady na powiększenie przedsiębiorstwa i potrzebne inwestycje, przewiduje się, że do roku liczba ta wzrośnie.

Jakie są plany na przyszłość w dziedzinie produkcji?

W najbliższej przyszłości otrzyma Dyrekcja Przemysłu Miejscowego pod zarząd 7 fabryk chemii stosowanej, oraz zostanie założona Fabryka Przetworów Torfowych. Będzie ona produkować proszek torfowy do celów izolacyjnych, jak i do konserwacji owoców, co będzie miało znowu duże znaczenie dla miejscowego przemysłu przetwórczego — ściółkę torfową, która może zastępować słomę, płyty „suprema" służące do izolacji ścian.

Produkcja przetworów torfowych przewidziana jest na rynek zagraniczny. Obecnie toczą się pertraktacje w sprawie eksportu dywanów z fabryki **„Arab"** w Białej.

Jąk się przedstawia sprawa opieki nad pracownikami?

Robotnicy i pracownicy mają wynagrodzenie według zasad umowy zbiorowej. We wszystkich fabrykach są świetlice i biblioteki, urządza się tam odczyty, organizuje wycieczki. W Krynicy założony został dom wypoczynkowy tz. **„Dom-Wczasy"**, gdzie robotnicy i pracownicy będą mogli wyjechać na urlopy.

Wszyscy robotnicy pracują ze zrozumieniem i z zapałem, świadczy o tym najlepiej fakt, iż majster w fabryce „El-Ge" w Białej wynalazł sztancę, dzięki czemu możemy produkować masowo oczka do butów. Sztanca ta była dotąd tajemnicą niewielu tylko fabryk i krajów, które zazdrośnie jej strzegły.

Dzwonek telefonu; to sekretarka zawiadamia że delegaci fabryk przyszli na konferencję. Miły uśmiech, serdeczny uścisk dłoni i kobieta-dyrektor spieszy, aby przewodniczyć zebraniu. Kobieta-dyrektor cieszy się sympatią wśród pracowników; jako członek PPR wciela swym postępowaniem najlepiej ideały demokracji ludowej w życie.

Old.

ORMO walczy bezwzględnie

Nie ma mowy o łapówkach

Społeczeństwo nasze nie ma zapewne pojęcia, że w walce ze spekulacją bierze wraz z nim udział Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej. Walka ta została już rozplanowana i ułożona.

Kontrolerzy ORMO-wscy mają przynajmniej raz w miesiącu odprawy, na których obecni są przedstawiciele partii politycznych, SKKC, Powiatowych Rad Narodowych i wszelkich zainteresowanych instytucji. Na odprawach tych omawiane są sprawozdania miesięczne Powiatowych Komisjii z uwzględnieniem wypowiedzi ORMO-wców o sposobie i trudnościach zaszłych w czasie kontroli. Na zakończenie odprawy komendant powiatowy udziela wyjaśnień w sprawach zagadnień niezbyt zrozumiałych i podkreśla zasługi poszczególnych członków ORMO.

Oprócz akcji społecznej bierze także ORMO udział w walce ze spekulacją w charakterze milicyjnym. Komendzie Wojewódzkiej przekazują Komendy Powiatowe sprawozdania obrazujące stan ORMO-wców, biorących udział w tej akcji, ilość przeprowadzonych kontroli i ich wyniki oraz charakterystyczne osiągnięcia.

Akcję walki ze spekulacją rozpoczęła ORMO w lipcu b. r., osiągając w tym miesiącu około 25 proc. ogólnej ilości kontrolerów.

Oczywiście zauważyć się dała akcja przekupstwa. ORMO-wcy jednak zdali egzamin. W każdym wypadku kwoty, mające służyć jako łapówki — przekazane zostały do władz nadrzędnych.

I tak np. zatrzymana w powiecie Nowy Sącz Kopeć Alfreda starała się przekupić członka ORMO, Sierotę Stanisława kwotą 1.000 zł.

W powiecie Olkusz ORMO-wiec Szatan Henryk oddał wraz z dwoma protokółami łapówką 2.600 zł., wręczoną mu w dwóch sklepach.

Akcja walki ze spekulacją prowadzona przez ORMO, rozwija się coraz bardziej W dniu 6 b. m. przeprowadzało w Krakowie kontrolę ogółem 31 proc. ORMO-wców, przekazując największą ilość protokółów. W powiatach ORMO-wcy zatrzymali wiele osób przybyłych z innych terenów, które usiłowały tam zakupić żywność po wyższych cenach, aby sprzedać ją jeszcze drożej gdzieindziej.

Tak więc ORMO bierze udział w walce ze spekulacją. Udział ten ocenić należy jako wcale nie mniejszy od działań partii politycznych i instytucji społecznych. Na terenie woj. krakowskiego zawdzięczamy tutaj wiele wojewódzkiemu komendantowi ORMO, który ważność akcji tej doskonale rozumie i pole walki całkowicie opanował. **Kam.**

Co dostaniemy na kartki w sierpniu

Miejski Wydział Aprowizacji podaje do wiadomości, że na kartki żywnościowe z miesiąca sierpnia br punkty rozdzielcze wydawać będą niżej wymienione artykuły żywnościowe, w terminie do dnia 31 sierpnia br. Nie podjęte w tym okresie przez konsumenta artykuły przepadają bezwzględnie.

Po asygnaty na przydział towarów na m-c sierpień winny punkty rozdzielcze zgłaszać się wraz z rejestracją w Miejskim Wydziale Aprowizacji w dniach od 14—19 sierpnia.

Wydawane będą na odcinki kart sierpniowych:

Chleb: kat. I na odcinki nr. 1—8, 17—23, 42, 43; kat. II na odcinki 1—8, 17—21; kat. III na odcinki 1—8, 17—18; kat. IR na odcinki 1—8 kat. IIR na odcinki 1—8, po 0.5 kg na każdy odcinek; dod. „C" na odcinki nr 1—4 po 1 kg na odc.

Mąka pszenna 80%: kat. I a 2 kg na odcinki nr. 9, 10, 15, 16; kat. II a 1 kg na odcinki nr. 9, 10, 15, 16; kat. III a 1 kg na odc. nr 9, 10, 15, 16; kat. IR a 1 kg na odc. 9, 10, 15, 16.

Tłuszcze: smalec, olej lub margaryna: kat. I a 1 kg na odcinki nr. 30, 31, 32, 33; kat. II a 0.75; kg na odcinki nr. 30, 31, 32, 33; kat. IR a 0.50 kg na odcinki nr. 30,31, 32,33; dod. „C" a 0.25 g na odc. nr. 5; dod. „M" a 0.25 kg na odc. nr. 9.

Cukier: kat. I a 0.50 kg na odc. nr. 11, 12, 13, 14; kat. II a 0.40: kg na odc. nr. 11, 12, 13, 14; kat. IR a 0.25 kg na odc. nr. 11, 12, 13, 14; dod. „M" a 0.25 kg na odc. nr. 8; dod. „D" a 0.25 kg na odc. nr 8.

Mięso: kat. I a 1 kg konserw mięsnych lub rybnych wzgl. 3 kg krwawej kiszki na odc. nr. 28, 29, 34, 35;

Śledzie: kat. II a 1.50 kg na odc. nr. 28, 29, 34, 35; kat. III a 0.75 kg na odc. nr. 28, 29, 34,35; kat. IR a 1 kg na odc. nr. 28, 29, 34, 35; IIR a 0.50 kg na odc. nr 28, 29, 34, 35.

Mydło do prania: kat. I a 1 kawałek (0,2 kg) na odc. nr 38.

Czekolada: dod. „D" dla dzieci od 0—12 lat a 1 tabl. a 0.10 kg na na odcinek nr 9; dod. „D" dla dzieci od 3—12 lat 2 tabl. a 0.10 kg na odc. nr. 1—7 (zamiast mleka) to jest 0.20 kg czekolady; w miejsce tabliczek o wadze 0. 10 kg, wydawać będą sklepy po 4 tabl. czekolady UNRRA a 0.02835 kg lub 2 tabl. a 0,05670 kg ewentualnie 0.10 kg kakao.

Dzielni robotnicy zlokalizowali olbrzymi pożar na Zabłociu

W dniu wczorajszym o godz. 7.34 wyjechała straż pożarna w sile trzech plutonów pięcioma wozami na ul. Zabłocie 25, gdzie w młynie „Społem" (dawniej „Ziarno") powstał o godzinie 7.30 pożar w transporterze spiralnym na parterze hali maszyn (hala transmisyjna), skąd przewodami aspiracyjnymi przeniósł się na wyższe kondygnacje poprzez komorę filtrową na całej długości przewodów aspiracyjnych aż do wylotu.

Pożar zauważył ob. **Wilk Jakub** w transporterze spiralnym na parterze i natychmiast wyłączył silnik elektryczny uruchamiający cały młyn, po czym zaalarmował zakładową straż pożarną, która natychmiast przystąpiła do akcji. Równocześnie zaalarmowano telefonicznie i z automatu przy ul Zabłocie 21 Zawodową Straż Pożarną. — Do czasu jej przybycia pracownicy zakładu: **Wilk, Łacheta, Pietruszewski, Florczyk, Ziemba, Szeląg, Walas, Duda, Fliśnik, Harężlak, Orzechowski, Czubak, Opiela, Byczkowski, Pipała, Kaczmarczyk, Hojda i Wantuch** przystąpili energicznie do akcji ratunkowej, rozwijając na wszystkich kondygnacjach cztery linie wężowe z hydrantów wewnętrznych i używając 10 podręcznych gaśnic pianowych.

Przybyła na miejsce Zawodowa Straż Pożarna pod kier. ppłk. poż. **Edmunda Boblewskiego,** w trzy minuty po zaalarmowaniu zastała pożar umiejscowiony w stadium początkowym i przystąpiła do przerywania przewodów aspiracyjnych oraz rozbiórki transportera, przygaszając tlące się tu i ówdzie drewniane zabudowania aspiratorów.

Po zakończeniu akcji przybyła komisja, na której zlecenie przystąpiono natychmiast do całkowitej rozbiórki wszystkich opalonych drewnianych części przewodów młyńskich. Po rozebraniu części obudowy transportera komisja stwierdziła, że przyczyną pożaru było podwyższenie się temperatury wewnątrz transportera, na skutek zatarcia się wału ślimakowego, w następstwie czego zapaliła się mąka będąca w danej chwili w transporterze. Wskutek podmuchu aspiratora pożar rozprzestrzenił się na całą jego długość.

Jedynie tylko dzięki wczesnemu zauważeniu pożaru i energicznej akcji ratunkowej, pożar nie przybrał wielkich rozmiarów.

Zupełnemu spaleniu uległy wsporniki dwóch łożysk wału ślimakowego i cztery rękawy filtrowe filtra aspiracyjnego. Cała drewniana obudowa transportera i przewodów aspiracyjnych łącznie z komorą filtra aspiracyjnego została na głębokość 10 mm zwęglona. Poza tym powstała bliżej jeszcze nieokreślona strata w zapasach mąki, znajdujących się w komorze i przewodach na skutek spalenia, zamoczenia wodą i zadymienia. Szkody te zostaną ustalone dodatkowo w obecności delegata PZUW.

Komisja stwierdziła, że urządzenia przeciwpożarowe na terenie zakładu były w najlepszym porządku. Wzorowy porządek panował także w całym zakładzie.

Na miejscu pożaru zjawił się natychmiast zawiadomiony wiceprezydent miasta **Władysław Dziwlik** i dyr. Zarządu Miejskiego dr **J. Grabowski.**

Kraków wzbogacił się o nowy zabytek

Odkrycie fasady najstarszego klasztoru OO. Dominikanów

Na wiosnę br. została zburzona w klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie drewniana przybudówka przy fasadzie wschodniej klasztoru od strony Plant, przy czym ukazały się ślady wnęk okiennych. Stwierdzono, że są to okienka późno-romańskie, pochodzące niewątpliwie z pierwszej połowy XIII wieku. W ciągu lata przystąpiono do zdjęcia wyprawy fasady z całego budynku, przy czym okazało się, że pod tynkiem kryła się doskonale zachowana fasada późnoromańska, ceglana, niewątpliwie fasada pierwszego klasztoru OO. Dominikanów w Polsce, założonego w r. 1223 przez św. Jacka Odrowąża.

Odkrycie to należy do najbardziej interesujących, jakie dokonano w ciągu ostatnich lat. **(j)**

Broń posiadana nielegalnie — przyczyną bójki

Poprawa Franciszek i Czech Władysław, obaj z Kaszowa, powiat Kraków, pobili się o broń, którą posiadali nieprawnie. Obaj zostali zatrzymani przez posterunek MO w Liszkach i oddani do dyspozycji prokuratora Sądu Wojskowego w Krakowie.

W. G.

„Plecy"

Komedia Jurandota w Teatrze „Scala" TUR

Po banalnej, niedowcipnej i możliwej do tolerowania jedynie dzięki doskonałej grze Zaklickiej i Wesołowskiego komedii R. Niewiarowicza „I co z takim robić?" pojawiła się na deskach teatru Scala TUR komedia znanego piosenkarza i humorysty — Jurandota pt. „Plecy".

Niewiele przesadziły komunikaty prasowe, reklamując tę komedię jako „dowcipną satyrę na aktualne tematy", dającą ponoć „dwie pełne godziny śmiechu". Satyra jest, i to trafna i cięta — tematy są również, i to — niestety — aktualne; jest i śmiech — może nie przez pełne dwie godziny, ale w każdym razie jest, jest szczery i żywiołowy.

Są i zarzuty, natury — że tak powiem — „technicznej", godzące przeciw mianu „doskonałości" tej komedii. Po pierwsze: akcja jej jest chyba wzorowana na odbudowie Warszawy — tak dalece wolno się toczy... Po drugie: dekoracje są do niczego. I wreszcie po trzecie: wprawdzie poszczególnym członkom występującego zespołu, wziętym z osobna, trudno coś zarzucić (szczególnie dobra jest Danuta Słotwińska w roli Gigi i Jerzy Junosza w roli Nałęcza), to jednak w „sumie" rzecz wypada trochę sztywno i blado; po prostu nie czuje się żywszego kontaktu widowni ze sceną, nie czuje się owych „nici sympatii", tak potrzebnych w takich względach.

Reasumując: warto pójść, popatrzeć, posłuchać i pośmiać się — szczególnie wobec bliskości i aktualności tematów. Niech śmiech — rozładuje i rozbroi owe właśnie „aktualne nastroje". *Jerzy Lovell*

GUY DE MAUPASSANT: MONT — ORIOL

ażeby nie popełniać nieostrożności i błędów. Czy jesteś zupełnie pewny swej służby. Najbardziej należy się obawiać doniesień, anonimowego listu do męża. On sam nie domyśli się niczego. Ja znam dobrze Wilhelma...

Imię to, powtórzone dwukrotnie, wzburzyło Pawła. Zawołał rozdrażniony:

— Dziś przynajmniej nie mów mi o nim!

Zdziwiła się:

— Dlaczego. Trzeba jednak... O, zapewniam cię, nie zależy mu na mnie zupełnie. — Odgadła jego myśli. Jakaś niewyraźna zazdrość, nieświadoma jeszcze, budziła się w nim. Przyklęknął, pochwycił obie jej ręce:

— Słuchaj Liano...

Zamilkł. Nie potrafił wypowiedzieć swego niepokoju i podejrzeń. Nie wiedział, jak się wyrazić.

— Liano, Liano... jak ty właściwie z nim jesteś...

Początkowo nie zrozumiała:

— Ależ... ależ bardzo dobrze.

— Wiem, chciałbym, abyś mnie dobrze zrozumiała.... Jest to twój mąż w końcu... i stale myślę o tym od pewnego czasu. To mnie zadręcza. Rozumiesz. Powiedz więc. Wahała się kilka sekund, potem odgadła nagle jego myśl, i tonem dotkniętej szczerości odpowiedziała:

— Och, mój drogi... Czyż mogłeś przypuścić. Należę do ciebie tylko... Słyszysz. Tylko do ciebie, bo ciebie kocham, Pawle.

Głowa jego opadła na jej kolana i mówił cicho:

— Ale... W każdym razie, Liano, moja, jest przecież twoim mężem... Co ty zrobisz? Czy pomyślałaś o tym? Powiedz! Co zrobisz dziś wieczorem, lub jutro? Nie możesz mu przecież zawsze mówić nie.

Równie cicho odpowiedziała mu:

— Powiedziałam mu, że jestem zdaje się... w poważnym stanie. I to mu wystarcza. Jemu to wszystko jedno. Nie mówmy już więcej o tych sprawach, mój drogi, nie domyślasz się, jak mnie to rani boleśnie. Wierz mi i ufaj, bo kocham tylko ciebie.

Nie poruszył się, całował tylko jej suknię, a ona gładziła mu twarz swymi lekkimi, kochającymi dłońmi. Nagle rzekła:

— Musimy wracać, bo łatwo zauważą naszą nieobecność. Ucałowali się raz jeszcze aż do utraty tchu.

Krystyna poszła pierwsza, biegnąc prawie, aby być w hotelu jak najprędzej, on patrzył, jak się oddalała i zniknęła w końcu, z takim smutkiem, jakby całe jego szczęście, wszystkie jego nadzieje oddaliły się i znikły z nią razem.

Umówiono się na siódmą wieczór w salonach Splendid Hotel. Był to wielki obiad, na który bankier zaprosił wybitniejszych gości kąpielowych i władze miejscowe. Krystyna zajmowała honorowe miejsce między księdzem a merem. Rozmawiano tylko o przyszłości nowego zakładu i uzdrowiska. Panny Oriol znalazły pod serwetkami dwa pudełeczka, a w nich bronzoletki, ozdobione perłami i szmaragdami i uszczęśliwione ogromnie rozmawiały tak żywo i śmiało, jak nigdy z Gontranem, siedzącym pomiędzy nimi. Starsza serdecznie się śmiała z żartów młodego człowieka, który zapalał się w rozmowie, jak mężczyzna, gdy przychodzą mu do głowy myśli zuchwałe, kiedy zetknie się z kobietą, wzbudzającą pożądanie. Paweł nic nie jadł, nie brał udziału w rozmowie, zdawało mu się, że chyba życie jego skończy się tego wieczoru. Nagle przypomniał sobie, że właśnie upłynął miesiąc od ich obiadu nad jeziorem Tazenat. Duszę jego przepełniało to nieokreślone cierpienie, powstałe raczej z dziwnych przeczuć, niż prawdziwych zmartwień, znane tylko zakochanym, to cierpienie, które tak serce rozdziera, rozdrażnia nerwy, że drżą przy najlżejszym odgłosie, umysł czyni tak strasznie zbolałym, że wszystko, co słyszy, przybiera dlań jakieś tragiczne znaczenie i wszystko skupia się wokół jednej jedynej myśli.

Po skończonym obiedzie, w salonie, Paweł zbliżył się do Krystyny:

— Muszę cię widzieć dziś wieczorem, zaraz, gdyż nie jestem pewien, kiedy znów będziemy mogli znaleźć się sami. Dzisiaj właśnie mija miesiąc...

— Wiem, kochanie, — przerwała mu.

— Będę więc na ciebie czekał na drodze do la Roche Predière, przed wioską pod kasztanami. Nikt nie zauważy twej nieobecności. Przyjdź się ze mną pożegnać, bo jutro już się rozstaniemy.

— Za kwadrans tam będę — wyszeptała.

Wyszedł, ażeby chwili dłużej nie przebywać wśród tego tłumu, który go doprowadzał do rozpaczy.

Poszedł ścieżką między winnicami, tą samą, którą niegdyś szli oboje, patrząc na Limagne po raz pierwszy. Wkrótce znalazł się na wielkiej drodze. Był sam i czuł się taki samotny na świecie. Nieskończona, nieprzenikniona okiem równina, zwiększała w nim jeszcze to uczucie osamotnienia. Zatrzymał się właśnie w tym miejscu, na którym kiedyś deklamował jej wiersze Baudelaira o pięknie. Jakże mu to się wydawało dawno! I godzina po godzinie, odtworzył w swej pamięci wszystko, co się zdarzyło od tego czasu. Nigdy, nigdy nie był tak szczęśliwy, jak wtedy, nigdy! Nigdy też tak nie kochał. Miłość jego nie była tak namiętna, tak tkliwa i czysta zarazem. Przypomniał sobie wieczór w kotlinie Tazenat — mie-

1947 Sierpień 13 Środa

Kto urodził się dnia 13 sierpnia...

jest człowiekiem szczerym, otwartym, pełnym energii. Chętnie zapomina o sobie, troszcząc się o innych. Jest gościnny, a z rodziną łączą go dobre stosunki — ma do niej dużo przywiązania.

Co, gdzie i kiedy

TEATRY

na dzień 13 sierpnia

Miejski im. J. Słowackiego — godz. 20: „Balet Parnella".
Miejski Stary Teatr — godz. 19.30: „Szklana menażeria" — Tennessee Williams'a.
„Scala" TUR — godz. 20: „Plecy" Jurandota.

●

KINA

od piątku 8 sierpnia 1947

Świt: Wilki morskie (Flip i Flap)
Warszawa: Honolulu
Wanda: Miłość na lekarstwo
Apollo i Sztuka: Pięciu zuchów
Uciecha: Droga do nieba
Gdańsk: Nasz okręt
Wolność: Francja wyzwolona

Początek seansów: Sztuka — 15.30, 17.30, 19.30; Świt i Uciecha — 15.30, 17.30 i 20-ta; pozostałe kina — 16-ta, 18-ta, 20-ta.

Kino objazdowe — Batorego 14, godz. 20.30: „Powrót".

Kino Oświatowe Instytutu Filmowego, ul. Garncarska 1. U źródeł energii elektrycznej, Łąka w lecie, Sowy.

●

RADIO

na dzień 14 sierpnia 1947 r. (czwartek)

6.15: Dziennik poranny; 6.30: Muzyka; 8.15: Przerwa; 12.06: Wiadomości południowe; 12.10: Polskie pieśni ludowe; 12.40: Utwory wiolonczelowe; 13.00: „Z mikrofonem po kraju"; 14.00: Przerwa; 15.00: Muzyka taneczna; 15.40: Utwory Mozarta; 16.00: Dziennik popołudniowy. 16.20: „Zagadki muzyczne"; 18.00: Koncert życzeń; 19.10: Audycja dla wojska; 19.40: Pieśni Brahmsa i Griega; 21.00: Dziennik wieczorny; 21.30: Muzyka taneczna; 21.45: „Freja z siedmiu wysp" — słuchowisko; 22.10: Wiadomości sportowe; 22.15: Koncert orkiestry tanecznej.

Migawki krakowskie

Dalszy ciąg „dlaczego"

Po zamieszczeniu w „Echu Krakowa" migawek pod tytułem „Większa ilość dlaczego", zostałem zasypany, przysypany i pogrążony przez stosy listów, które waliły się na mnie ze wszystkich stron. Przeczuwałem to i sam napisałem w owym felietoniku, że jest niezliczone mnóstwo „dlaczego"... Ale wywołałem wilka z lasu, muszę więc pić teraz piwo, które sobie sam nawarzyłem.

WALKA Z BZEM

Tak więc p. M. M. zapytuje, dlaczego dwie wielkie kwatery Plant Dietlowskich pomiędzy ulicami Miodową a Augustiańską ogołocono barbarzyńsko ze wszystkich krzewów i drzewek, pozostawiając chudy rząd drzewek rosnących tuż przy alei. Nie wiem, dlaczego. Osobiście bardzo było mi żal tych krzewów, wśród których były i krzaki bzu, tak pięknie kwitnące na wiosnę. — Przypuszczam jednak, że ta dewastacja zieleni była podyktowana jakimiś naprawdę rzeczowymi powodami. Może odpowiedź na to „dlaczego" da panu M. M. Zarząd plantacyj miejskich, przesyłając wyjaśnienie do redakcji pisma, na którego łamach znalazło gościnę to i inne „dlaczego".

REGULAMIN, KTÓRY TYLKO WISI.

A p. M. S. zapytuje, dlaczego władze nie wydały regulaminu dla lokatorów, regulującego sprawy trzepania dywanów, zachowywania czystości w kamienicy, ciszy i porządku domowego. Ależ wydały, wydały i w każdej klatce schodowej wisi taki regulamin oprawiony w ramki i popstrzony przez muchy — tylko dlaczego tak mało osób trzyma się tych przepisów? Dlaczego tak mało dozorców domowych pilnuje porządku i ciszy w kamienicy? Ludzie są bezwzględni, niestety i nie zważają na to, że hałasowanie w jednym mieszkaniu czy też na podwórcu zakłóca przecież komuś innemu możność pracy czy odpoczynku.

MY I PSY

Dlaczego widzi się tyle psów wolno biegających, gdy wiadomo jest, że w Krakowie panuje wścieklizna i ostatnio było aż 40 wypadków pokąsań przez psa, w tym dwa śmiertelne. Dlaczego? — nie wiem. Jest w tym również objaw zdziczenia i bezwzględności — jeden nic nie myśli o drugim, nie myśli też o swym własnym zwierzęciu, które puszczone wolno na ulice może samo zostać dotknięte straszną, śmiertelną chorobą i stać się dla wielu osób groźnym niebezpieczeństwem.

CICHA NOC

Dlaczego w nocy odbywa się składanie żelaziwa w pewnej firmie przy ul. św. Łazarza z takim hukiem i hałasem, że ludzie zrywają się z łóżek przerażeni — zapytuje p. M. C. Znowu ta sama historia: bezwzględność, proszę pana, dla drugiego, bezwzględność i chamstwo, zdziczenie, jakiego jesteśmy świadkami na każdym kroku.

TRAWNIKI

Dlaczego na plantach przy Hali Targowej całe rodziny wylegują się na trawnikach, pełno wózków dziecięcych, pełno papierów, śmiecia, niedopałków? Zapewne dlatego, że stoją tam tabliczki z napisem: „Trawników deptać nie wolno" oraz „Opiekę nad zieleńcami powierza się opiece P. T. Publiczności"..

MOBILIZUJMY SIĘ DO WALKI Z CHAMSTWEM!

Wszystkie te sprawy, które potrącają o szacunek dla drugiego, nieznanego, obcego człowieka, o szacunek dla przechodnia na ulicy czy sąsiada w kamienicy, nasuwają jeszcze więcej zapytań, zaczynających się od słowa „dlaczego". Nazywać się lubimy „indywidualistami", pokutuje w nas „sarmackość", tylko niestety nie wyraża się ona w sienkiewiczowskich bohaterstwach, lecz po prostu w przykrych objawach obniżenia się obyczajów, z czego tylko pewien procent zapisać można na ślepo na konto wojny i okupacji. — Gdyby władze porządkowe były liczniejsze u nas, gdyby za każde przekroczenie przepisów groziły wysokie kary, gdyby w ślad za zarządzeniami szły mandaty karne i ścisły nacisk na wykonanie przepisu — było by straszne narzekanie na „ucisk" i „terror". Czy naprawdę nie moglibyśmy sami — sami dla dobra nas samych — przestrzegać porządku, czystości, spokoju? Znam takich „dobrych Polaków", którzy dużo lubią deklamować o swoich zasługach dla społeczeństwa ale potrafią się urżnąć i w stanie opilstwa ryczeć na całe gardło w publicznym lokalu, w tramwaju, na ulicy ordynarne słowa, nie zważając na to, jak wielkie wywołują przez to szkody moralne, jak obniżają kulturę społeczną, jak gorszą dzieci. Nie dalej jak w ubiegły czwartek widziałem dwu elegancko ubranych panów w wieku około 30, załatwiających potrzebę naturalną w jasny dzień, przy ożywionej ulicy, bo przy ul. Krakowskiej, dosłownie na oczach przechodzących kobiet i dzieci. Rozglądałem się za milicjantem, ale oczywiście nie było nikogo w pobliżu który by mógł takich drabów pociągnąć do surowej odpowiedzialności. Ale czy naprawdę nie możemy sami dbać trochę o to, by nie staczać się do poziomu dzikich ludów?

Proszę zauważyć, jak zachowują się pasażerowie w tramwajach. Proszę obserwować na poczcie, w ogonkach przed okienkami. Proszę mieć uszy i oczy otwarte na ulicy, na plantach, wszędzie... Mobilizujmy się do walki z chamstwem, które doprawdy zalewa nas coraz większą falą. Chodzi przecież o nas samych, o naszą kulturę — i dobro młodego pokolenia, które — wychowane w efektach akustycznych i wzrokowych takiego zdziczenia — wyrośnie na jego kontynuatorów!

Witold Zechenter

Do czego zdolna jest miłość?

Z zazdrości o bratową ciężko zranił śpiącego brata

Mieszkaniec Mogiły koło Krakowa, **Kazimierz Chojnacki**, zakochał się w żonie własnego brata, Stanisława. Afekt do tego stopnia opętał Chojnackiego, że zdecydował się on zabić brata, ażeby w ten sposób utorować sobie drogę do ręki kochanej kobiety. W nocy z 4 na 5-go bm. podczas snu brata, zadał mu szereg cięć brzytwą.

Dogorywającego Stanisława Ch. przewieziono do szpitala św. Łazarza w Krakowie, zaś Kazimierz Ch. został przez organa MO w Mogile ujęty i oddany do dyspozycji prokuratury.

W. G.

Kronika krakowska

OD PIORUNA ZAPALIŁY SIĘ zabudowania gospodarskie W. Górki w Kurdwanowie nr. 153. Całkowitemu spaleniu uległa stajnia, stodoła ze zbiorami i dach domu mieszkalnego krytego słomą.

W KATASTROFIE SAMOCHODOWEJ koło Dulowej doznał 25-letni Madej Julian, pomocnik szoferski zam. przy ul. Skawińskiej 13, rany tłuczonej lewej okolicy skroniowej.

USIŁOWAŁ POWIESIĆ SIĘ 31-letni Kawaler Franciszek, zamieszkały przy ul. Stolarskiej 13.

RANĘ CIĘTĄ CIEMIENIA odniósł przy pracy pod wozem tramwajowym 45-letni mechanik MKE Adam Czepiec, zam. w Balicach.

KOMUNIKATY

ZARZĄD MIEJSKI Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet urządza kurs rękawiczniczy. Kurs rozpocznie się 18 sierpnia br. Zapisy przyjmuje Sekretariat Ligi — Dunajewskiego 1. — Kurs trwa 3 miesiące.

DZIŚ OSTATNI WYSTĘP BALETU PARNELLA. 50% zniżki! Dziś o 20-tej w teatrze im. Słowackiego ostatni występ Baletu Parnella dla Zrzeszeń, Związków, Instytucji, Spółdzielni i t. p. organizacji. Ceny zniżone o 50%. Zgłoszenia przyjmuje kasa teatru od 10—13 i od 16—20.

●

CEDUŁA URZĘDOWA GIEŁDY ZBOŻOWO-TOWAROWEJ W KRAKOWIE

z dnia 11 sierpnia 1947 r.

Pszenica stara zł. 3.800—4.000; nowa 3.300—3.500; żyto stare 2.500—2.700; nowe 2.200—2.400; jęczmień przemiałowy stary 2.500—2.700; nowy 2.400, owies stary 2.600—2.800; nowy 2.300; mąka pszenna 80% 5934; mąka żytnia 90% 3483; otręby pszenne 2.000—2.150; otręby kukurydziane 1.850—1950; otręby żytnie 1.900—2.000; otręby jęczmienne 1.900—2.000; pęcak 4.212; siekanka jęczmienna, I gat. 5.238; kasza jaglana 5.300—5.500; siekanka jęczmienna II gat. 4.536; ziemniaki jadalne nowe 1.400—1.700; groch Wiktoria 5.400—5.700; fasola biała 4.600—4.800; fasola kolorowa 3.600—3.900; wyka ozima 5.800—6.000; kminek 14.000—16.000; koniczyna inkarnatka 13.000—16.000. Ogólny obrót: 401 ton. Tendencja ogólna: spokojna.

Tak długo kradł, aż mu się powinęła noga

Ujęcie kieszonkowca kolejowego

Na linii kolejowej Kraków—Płaszów—Skawina operował w pociągach osobowych kieszonkowiec **Leon Kukioła** z Krakowa, ul. Dajwór 4. Proceder ten uchodził mu przez długi czas bezkarnie; ale oto powinęła mu się noga i w dniu wczorajszym został ujęty na gorącym uczynku kradzieży portfelu, własności ob. J. Głuszkowskiego, na stacji w Skawinie. Do ujęcia niebezpiecznego złodzieja przyczyniły się organa SOK i MO w Skawinie.

W. G.

GUY DE MAUPASSANT: **MONT — ORIOL**

siąc temu. Świeży lasek skąpany w bladym świetle, małe, srebrne jezioro i ryby, dotykające powierzchni wody; powrót ich, kiedy ją widział idącą w cieniu i świetle naprzemian, pod jasnymi kroplami księżyca, spadającymi na włosy, na plecy, na ramiona, poprzez liście drzewne. Odwrócił się, aby spojrzeć, czy już nie idzie. Nie widział jej, ale w tej chwili ujrzał księżyc, wysuwający się na horyzont, ten sam księżyc, który towarzyszył jego pierwszemu wyznaniu, ukazywał się teraz na jego pierwsze pożegnanie. Dreszcz nim wstrząsnął. Nagle uczucie [illegible]na. Jesień się zbliżała, zwiastun-

ka zimy. To pierwsze dotknięcie chłodu przeniknęło go nawskroś, jak groźba nieszczęścia. Nagle na zakręcie ukazała się jakaś postać. Poznał ją antychmiast i oczekiwał nieruchomy, drżący, tajemniczym szczęściem, czując, że się zbliża i przychodzi tylko dla niego. Szła wolno, nie mając odwagi go wołać, zaniepokojona, że go dotychczas nie widzi, jakby zmieszana tą wielką ciszą nieba i ziemi. Krystyna zatrzymała się, a przed nim

nieruchomo położył się jej cień. Paweł nagle się przybliżył, osunął się na kolana i jak niewolnik ucałował ślad jej ciemnej sylwetki. Zdziwiło ją to i trochę przestraszyło. Wyciągnęła ku niemu ramiona, pytając:

— Co ci jest dzisiaj, kochanie.

— Liano — odpowiedział, — czuję, że cię stracę.

Zanurzyła dłonie w jego gęstych włosach, nachyliła się i pocałowała jego oczy:

— Dlaczego miałbyś mnie stracić — wyrzekła z uśmiechem, pełnym ufności.

— Rozłączyć się? Ależ to na tak krótko, mój drogi.

— Kto wie? Dnie, któreśmy tutaj przeżyli, nie wrócą już nigdy.

— Będą inne, piękniejsze jeszcze od tych.

Podniosła go, zaprowadziła pod drzewo, pod którym ją oczekiwał, usiadł tam u jej stóp, tak aby rękę mogła trzymać na jego włosach i mówiła do niego poważnie, z rozwagą i namiętnością kobiety kochającej, zdecydowanej, która wie instynktownie, jak ma postępować i jest przygotowana na wszystko.

— Mój drogi, w Paryżu jestem bardzo swobodna. Wilhelm nigdy się moją osobą nie zajmuje, interesy wystarczają mu w zupełności. Ponieważ ty nie jesteś żonaty, będę mogła cię odwiedzać. Będę przychodziła co dzień, raz rano, przed śniadaniem, raz wieczorem, z powodu służby, która mogłaby się domyślać czegoś, gdybym wychodziła o tej samej godzinie. Możemy się widywać tak samo, jak tutaj, nawet częściej, gdyż nie będziemy się lękać ciekawych. On, z głową na jej kolanach, obejmując jej kibić, szeptał:

— Liano, Liano, ja ciebie utracę, czuję, że ciebie utracę.

Ten niewytłumaczony smutek niepokoił ją. Smutek dziecka w tym silnym ciele, ona tak wątła i słaba, a jednak tak pewna, że nic nie jest w stanie ich rozdzielić.

— Gdybyś tylko chciała, Liano — szeptał jej. Ucieklibyśmy razem, daleko, daleko, do jakiegoś pięknego kraju, pełnego kwiatów, ażeby się tam kochać. Powiedz, czy zgodzisz się, aby dziś wieczorem natychmiast odjechać.

Ona wzruszyła ramionami, trochę zdenerwowana i niezadowolona, że jej nie słuchał dalej, ponieważ nie była to chwila do marzeń i tkliwych pieszczot miłosnych. Należało teraz wykazać całą energię i rozsądek, i szukać sposobów, ażeby można było kochać się jak najdłużej, nie budząc niczyich podejrzeń:

— Słuchaj, mój drogi, mówiła dalej, musimy się dobrze porozumieć,

Piast Gliwice drużynowym mistrzem Polski w pływaniu

Mistrzostwa Polski w pływaniu na rok 1947 zostały zakończone. Tytuł drużynowego Mistrza Polski i puchar przechodni im. śp. Sędziego Tadeusza Semadeniego zdobyła sekcja pływacka gliwickiego Piasta, uzyskując 172 pkt., przed drużyną gospodarzy BBTS (Bielsko) z 169 pkt. Tytuł drużynowego Mistrza Polski w klasie I-szej i puchar Wojewody Poznańskiego dr Feliksa Widy-Wirskiego pozostał w Bielsku. Pływacy klasy I-szej BBTS uzyskali 143 pkt., podczas gdy następna drużyna, obrońcy tytułu, Warta (Poznań) zdobyła 132 pkt.

Sensacją dnia była próba bicia rekordu Polski na dystansie 4×100 m styl. klasycznym pań. Próba ta powiodła się. Sztafeta pań **gliwickiego Piasta** w składzie: Niedzielówna, Hajłokówna, Kolarówna, Kaleta uzyskała piękny czas 6 min. 46,2 sek., bijąc poprzedni rekord Polski o 24.3 sek.

Ostatni dzień Mistrzostw upłynął pod znakiem niepogody. Z powodu deszczu rozpoczęto pierwsze konkurencje z godzinnym opóźnieniem. Już przy pierwszej konkurencji wynikło nieporozumienie. Kierownik biegów zgłasza, że spośród 12 zgłoszonych do przedbiegów na dystansie 400 m styl. dowolnym pań zawodniczek, zgłosiło się tylko 10, wobec czego przedbiegi nie odbędą się. Sędzia główny zawodów rozlosował tory dla poszczególnych zawodniczek i przystąpiono do następnych konkurencji. Niedługo potem, bez wiedzy kierownika biegów, który się na chwilę oddalił, sędzia główny zarządził ponowną zbiórkę zawodniczek, i biorąc pod uwagę niestawienie się zawodniczki BBTS Dzikównej, uwzględnia w losowaniu Miklasównę (San) która w międzyczasie zjawiła się na stadionie. BBTS protestuje, wiarygodni świadkowie stwierdzają obecność Dzikównej na basenie, nie zmienia to jednak decyzji sędziego głównego. Dopiero w finale, w miejsce niezgłaszającej się na start Miklasównej, dopuszczono poza konkursem Dzikównę, która zajęła w rezultacie 4 miejsce (3 pkt. w klasyfikacji drużynowej). Nic więc dziwnego, że BBTS rozpoczyna walkę o punkty, które jak widać z ogólnej klasyfikacji decydują o mistrzostwie. Sędzia główny, ob. Szabłowski (Warszawa) nie może jednak, mimo przykładu dnia poprzedniego, kiedy to cofnął zgodną z przepisami P. Z. P. dyskwalifikację, biorąc pod uwagę życiowe podejście do sportu, w tym wypadku zdobyć się na objektywizm mimo, że część sędziów przyznaje rację BBTS. Dzikówna nie jest klasyfikowana. BBTS złożyło odwołanie do Komisji Sportowej PZP.

Niespodzianek w ostatnim dniu zawodów nie było. Na 1500 panów w kl. mistrzowskiej zwyciężył zdecydowanie Ramola, przed Dzieniem, odsuwając się wraz z nim od pozostałych zawodników.

Wyniki ostatniego dnia zawodów były następujące:

PANIE:

100 m styl. grzbietowym kl. I:
1) Szymikówna (BBTS) 1.39.3
2) Kłossowska (Grom) 1.51.1
3) Żurkówna (San) 1.51.7.

400 m styl. dowolnym kl. I:
1) Szymikówna (BBTS) 7.17.3
2) Janasikówna (Warta) 7.39.8
3) Malicka (San) 7.50.9.

400 m styl. dowolnym kl. mistrz.:
1) Boemówna (BBTS) 6.29.7
2) Liszkówna (Piast) 6.50.1
3) Pawlik (Polonia Bytom) 6.00.2.

3 100 styl. zmiennym kl. I:
1) Grom (Gdynia) 5.19.3
2) BBTS (Bielsko) 5.22.2
3) San (Poznań) 5.31.0.

PANOWIE:

200 m styl. klas. kl. mistrz.:
1) Szołtysek (Pogoń (Kat.) 3.02.1
2) Krause (Piast, Gliwice) 3.06.0
3) Jarecki (HCP Poznań) 3.08.2.

1500 m styl. dow. kl. mistrz.:
1) Ramola (Polonia Byt.) 23.13.8
2) Dzień (BBTS) 23.34.5
3) Kornecki (Cracovia) 24.04.1.

1500 m styl. dow. kl. I:
1) Boniecki (Filmowiec) 24.51.2
2) Kratochwil (AZS Wr.) 25.13.3
3) Wiśniewski (BBTS) 25.15.4.

3 100 m styl. zmiennym kl. I:
1) BBTS (Bielsko) 4.15.0
2) Warta II (Poznań) 4.16.0
3) Grom (Gdynia) 4.20.5.

PUNKTACJA OGÓLNA:

Klasa mistrzowska:
1) Piast (Gliwice) 172 pkt,
2) BBTS (Bielsko) 169 pkt,
3) Polonia (Bytom) 122 pkt,
4) Pogoń (Katowice) 76 pkt,
5) Warta (Poznań) 37 pkt,
6) Cracovia (Kraków) 19 pkt.

Klasa I-sza:
1) BBTS (Bielsko) 153 pkt,
2) Warta (Poznań) 132 pkt,
3) AZS (Wrocław) 79 pkt,
4) Grom (Gdynia) 77 pkt, 5) San (Poznań) 51 pkt, 6) Wisła (Kraków) 39 pkt.

Po zakończeniu biegów przemówił wojew. śląski dr Nanke-Namierski, dziękując zawodnikom za ich naprawdę sportową walkę i wzywając do dalszej pracy dla dobra sportu pływackiego. Wręczając nagrodę drużynowemu Mistrzowi Polski, jako rodowity Gliwiczanin, dr Nanke-Namierski wyraził swą specjalną radość. Po rozdaniu dalszych nagród drużynowych i indywidualnych, zamknięto drugie po wojnie Mistrzostwa Polski w pływaniu.

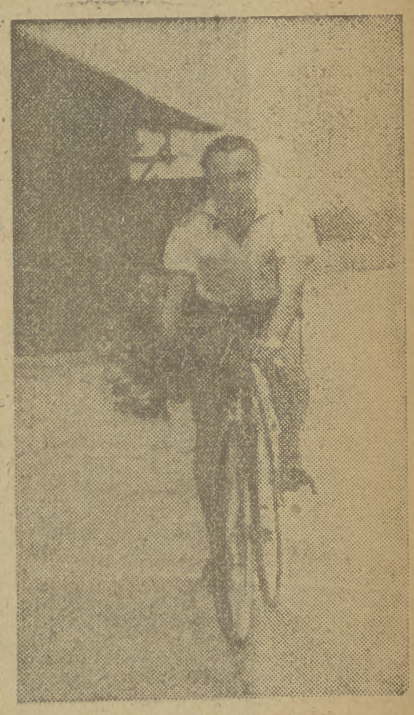

Kupczak najlepszy sprinter Krakowa

Skutki kanikuły

W numerze 122 „Przekroju" ukazał się felietonik, podpisany „J. W-ff" p. t.: Cha-my cha-my, cha-my.

Radzimy naszym czytelnikom, aby felietonik ten starannie przeczytali; **— jest on bowiem jaskrawym przykładem fatalnego oddziaływania tropikalnej temperatury (46 st.),** panującej w ubiegłym tygodniu w Krakowie, **na umysł mało odporny.**

Ni z tego, ni z owego, dowiadujemy się nagle że

„gdzie indziej sport jest szkołą dżentelmenów, U nas szkołą bandziorów".

Że sportowa publiczność krakowska, niepomna praw gościnności, poczyna sobie zdecydowanie po chamsku, obrzucając gości obelżywymi wyzwiskami a na odjeździe częstując ich masowym mordobiciem.

Jakkolwiek autor nie pisze o tym wyraźnie — to z treści felietonu można się domyśleć, że chodzi tu o mecz AKS—Cracovia.

Omówmy te sprawy po kolei.

„Gdzie indziej" bywały takie wypadki, że boisko otaczało się zasiekami z drutu kolczastego mobilizując przy tym, poza policją, — oddziały uzbrojonego po zęby wojska (Płd. Ameryka).

„Gdzie indziej" jeszcze na decydujące spotkanie piłkarskie ściągano oddziały policji z prowincji, ponieważ miejscowe... nie były pewne (Włochy).

Wiemy dalej, że na wyniki spotkań bokserskich, — bywało — decydujący, zakulisowy wpływ — miały bandy gangsterskie (Ameryka Płn.).

I wreszcie pojęcie „gentlemana" kojarzy się mimowoli z Wyspami Brytyjskimi. Gościliśmy w ub. r. na boisku oryginalnych gentlemenów, — zachowali się wobec sędziego jeszcze gorzej niż Piontek na meczu z Cracovią, a publiczność krakowska — wytrzymała.

Wypadki takie możnaby cytować na kilku stronach, — **wybraliśmy tylko najjaskrawsze, na dowód, — że „gdzie indziej" nie jest znowu tak dobrze jak się ob. J. W-ffowi zdaje.**

Oczywiście, że nie jest u nas jeszcze tak jak być powinno. Ale wystarczy starannie czytać prasę sportową, aby stwierdzić, że **z przejawami chamstwa na boisku, czy widowni walczy sędzia, walczą kluby, Związki Sportowe, prasa i w inny wprawdzie sposób publiczność.** Zespołów walczących brutalnie, — widownia nie znosi. Sam zresztą autor w felietoniku przyznaje (na jego wstępie) — że jest już przecież lepiej, — niż było dotychczas.

Z relacji ob. J. W-ffa na innym miejscu tego samego felietoniku, wynika jednak, że

— kilka tysięcy działaczy sportowych w Polsce oddaje bezinteresownie swój czas, prace, a często sporo pieniędzy po to, aby spokojną i potulną młodzież nie tknięta moralnie przez ciężką okupację — deprawować i wychowywać na „bandziorów".

A milicja nic..., UB nic... wszyscy nic... dopiero ob. J. W-ff uderzyć musiał na alarm...

Poza tym, na meczu AKS Cracovia byłem i wyszedłem ze stadionu po wyjeździe drużyny chorzowskiej. Masowego (ani indywidualnego) „mordobicia, po kilkadziesiąt mord po obu stronach" (słownik nie znoszącego chamstwa moralizatora ob. J. W-ffa nie zauważyłem. A trudno przypuścić aby walka kilkudziesięciu ludzi (po obu stronach) mogła ujść mej uwagi. Poza tym, wywiad przeprowadzony przeze mnie wśród kilkunastu moich znajomych, obecnych na meczu, — także dał wynik negatywny.

Sensacyjny ten szczegół omawianego meczu wygląda na wiadomość wyssaną z palca, a w każdym razie, — na wielo- wielokrotnie przesadzoną.

Na koniec stwierdzić trzeba, że publiczność obecna na tym meczu, została sprowokowana niesfornym zachowaniem się Piontka wobec sędziego, i niesportowym zejściem z boiska drużyny chorzowskiej, — co zresztą znalazło swój wyraz w ogłoszonej już sześciotygodniowej dyskwalifikacji tego zawodnika i pięciotysięcznej grzywnie, nałożonej na AKS.

Prezydium Woj. Rady WF i PW w Krakowie w wczorajszym komunikacie zareagowało na paszkwil ob. J. W-ff bardzo ostro i w ultymatywnej formie.

Dla nas nie ulega wątpliwości, że ob. J. W-ff powinien bezzwłocznie wyjechać na urlop wypoczynkowy, — o ile możności do zakładu, leczącego skutki porażenia słonecznego.

A. G.

Wisła Ib — KS Miechów 1:1 (1:0)

Rezerwowa drużyna Wisły gościła w niedzielę dnia 10 bm. w Miechowie, gdzie rozegrała towarzyskie zawody z KS Miechów.

Spotkanie po ciekawej grze zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 1:1. Goście wypadli lepiej w pierwszej połowie, natomiast po pauzie drużyna miejscowa, silnie dopingowana przez dwutysięczną widownię miała dużą przewagę, niewykorzystaną na skutek pecha w sytuacjach podbramkowych.

W zespole gospodarzy wyróżnili się: skrzydłowy Żurek, środkowy pomocnik Mazurek i obrońca Markiewicz. W Wiśle najlepiej zagrała trójka środkowa ataku.

Rozgrywki o puchar ZRSS

W ramach rozgrywek o mistrzostwo Polski drużyn robotniczych, rozegrano w niedzielę dwa spotkania.

W Warszawie mistrz Wybrzeża „Grom" — Gdynia pokonał mistrza Warszawy Marymont 2:1 (1:0).

W Jeleniej GGórze, mistrz Górnego Śląska Naprzód (Janów) zwyciężył wysoko OM TUR z Jeleniej Góry 9:2 (4:0).

OMTUR (Jelenia Góra) — Młodzież Jugosłowiańska 5:2 (2:0)

W ubiegłą sobotę rozegrano w Jeleniej Górze ciekawe zawody piłkarskie pomiędzy reprezentacją młodzieży jugosłowiańskiej zwiedzającą Dolny Śląsk a miejscowym TUR-em.

Zawody zakończyły się zdecydowanym zwycięstwem TUR-owców 5:2 (2:0).

Na pomoc, sierżancie!

Powieść z Dzikiego Zachodu (V)

— Wal tylko nisko! — pamiętaj, że musimy go dostać żywym!
— Nie bój się, już ja wiem, jak strzelać! Za zabitego Sama — policzymy się później.

A niech to!... — zaklął Tom, potknąwszy się nagle na nierówności gruntu. Powinien za to właściwie błogosławić nieba: w tej samej bowiem chwili huknął strzał. Kula przeszła obok, nie drasnąwszy go nawet. Stała się jednak rzecz nieprzyjemna. Rewolwer wyleciał mu z rąk. Był bezbronny.

— Dostał! — zawołał tryumfalnie bandyta dostrzegłszy upadającego Toma. — Curry może być dumny z takiego strzelca, jak ja!

Tom, który po upadku udawał trafionego i nie podnosił się czekając, aż bandyci podejdą teraz zerwał się nagłym skokiem i rzucił z całej siły w nadchodzącego odłamkiem skały.
Łotr jęknął i ciężko osunął się na ziemię.

Jak będziemy mieszkać za 10 lat?

Wizja ofiar N. K. M.

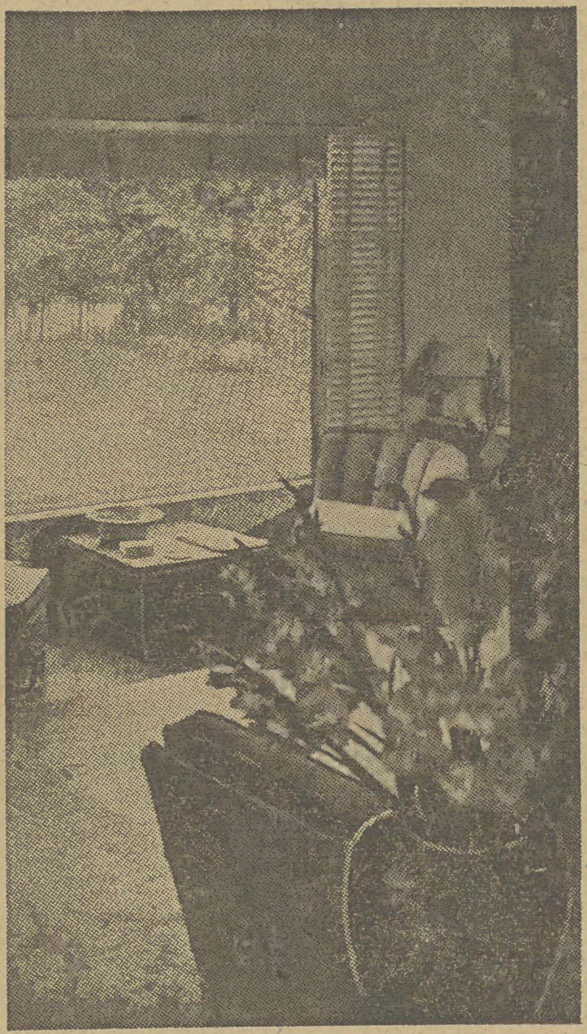

Marzeniem każdego kulturalnego człowieka jest własne, przytulne, możliwie ładnie urządzone mieszkanie. Niestety, w warunkach powojennych marzenie to należy do gatunku zazwyczaj niespełniających się i — pozostaje wyłącznie w krainie westchnień i fantazji.

Dla pocieszenia owych wszystkich marzących i wzdychających, wywołam obraz z niedalekiej przyszłości. Powiedzmy: 10 lat.

Jak wtedy będzie wyglądało mieszkanie przeciętnego człowieka?

Oto pokój pierwszy: zaciszny gabinet ze wspaniałymi, pluszowymi fotelami i z biurkiem przy szerokim oknie — za oknem wolna, słoneczna przestrzeń, dalej park.

Wyobrażacie sobie, jak miło tu będzie spędzać długie, zimowe wieczory? Lampka pod abażurem roztoczy miłe, pół-złote światło, radio w kącie

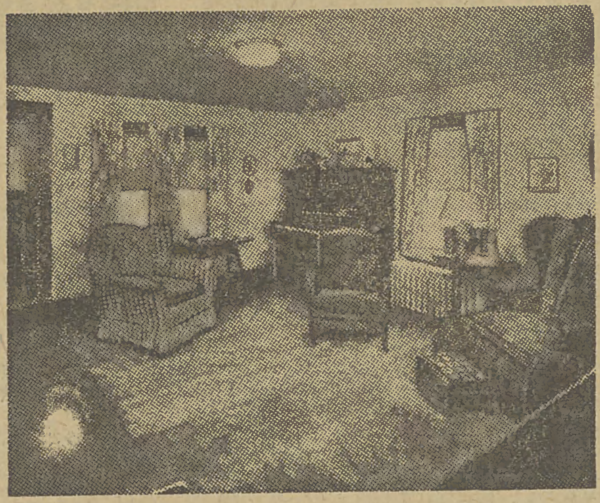

będzie sączyć cichą, dostosowaną do nastroju muzykę; kwiaty w olbrzymiej wazie będą jej dopełnieniem.

A oto pokój Pani Domu: Wyczulone ostatecznie oko może razi w nim zbyt duża ilość mebli i przedmiotów, porozmieszczanych nieco chaotycznie i niedbale. Przypuśćmy jednak, że pokój ten zamieszkuje osoba młoda, śliczna i roztrzepana... To tłumaczy wszystko. Nawet najbardziej pedantyczny mąż zgodziłby się wówczas bez protestu z wyglądem tego pokoiku.

Z nastaniem ciepłych miesięcy roku budzi się niechęć do zasłaniających świat i niedopuszczających wolnego

powietrza ścian. W naszym mieszkaniu za 10 lat będziemy mieli pokój dostosowany do takich „letnich nastrojów" — będzie to pokój werandowy, prawie cały zbudowany z tafli szklanych i zawieszony nieomal wśród gałęzi pobliskiego drzewa. Tafle szklane dają się rozsuwać — wtedy jest się wprost na wolnym powietrzu.

Czyż może być coś przyjemniejszego, niż śniadanie lub podwieczorek, spożyty w takim właśnie pokoju, wśród zieleni i słońca?

Radość codziennego powrotu do takiego domu, powiększy jeszcze fakt, jeśli na progu witać nas będzie pani domu równie piękna i młoda, jak ta widoczna na powyższym zdjęciu.

— A więc cierpliwości, kochane Czytelniczki i Czytelnicy! Jeszcze „tylko" 10 lat, a spełnią się wasze „mieszkaniowe marzenia".

(j. l.)

Druga generacja gwiazd

Córka **Marleny Dietrich**, zwana w dzieciństwie pieszczotliwie **Heide-de** (właściwe jej imię brzmi Maria) poświęciła się również karierze filmowej.

Po odbyciu poważnych studiów w szkole dramatycznej i filmowej, Maria Dietrich dostała engagement w Hollywood. Przyszłość pokaże, czy dorówna talentem swej matce. Przyćmić sławę Marleny nie jest łatwo — nawet własnej córce.

DZIENNIKARZ poszukuje pokoju kawalerskiego do wynajęcia. Zgłoszenia: „Echo Krakowa" pod „Jotel".

Przez 12 lat bez pokarmu

Fenomenalne zdolności sparaliżowanej dziewczyny

Mitologia grecka opowiada o Lynkeuszu, który miał tak bystry wzrok, że widział nawet to, co działo się we wnętrzu ziemi.

W tego rodzaju opowieściach mieści się często ziarnko prawdy. Są istotnie ludzie którzy mają osobliwy zmysł dla rzeczy ukrytych, szczególną zdolność poznawania, która się wydaje „cudowna" dlatego, że jest ogromnie rzadka i anormalna. Istnienie faktów (ściśle sprawdzonych) zdolności takiego anormalnego poznania dowodzi, że zarówno fizjologia, jak psychologia człowieka są dla nas bardzo jeszcze mało zbadanymi dziedzinami nauki.

W relacjach lekarzy z XIX wieku spotykamy mnóstwo faktów przypominających zjawiska obserwowane u stygmatyczki z Konnersreuth. Przytoczymy niektóre z tych relacji.

Znana była osoba, dla której wszystko było przeźroczyste. Grając np. w karty, wygrywała, gdyż karty jej partnerów nie były dla niej tajemnicą. Widziała ona rzeczy zamknięte w szafach, pownicach itp.

PALCE, KTÓRE WIDZIAŁY

O innym fizjologicznym cudzie donoszą również kroniki lekarskie. Była nim młoda kobieta, która mając lat 16, spadła z konia i wskutek tego wypadku była sparaliżowana przez lat 12. Przez ostatnie trzy lata znajdowała się jednak w osobliwym stanie: mimo, że była sparaliżowana, miała tak posłuszne mięśnie, że mogła poruszać dowoli członkami ciała. Przez 9 lat chora miała oczy zamknięte, następnie zaś otwarte, lecz nieruchome. Gdy lekarz pisał swoje sprawozdanie, oczy chorej były otwarte i nie zamykały się ani w dzień ani w nocy nic jednak nimi nie widziała. Nie mogła nic jeść, nie zniosła nawet zapachu potraw.

W czasie swej choroby pacjentka miała okresy w których zdawało się, że nie żyje. Nie można było wyczuć u niej najmniejszego pulsu ani też znaku oddychania. Członki ciała były zimne jak lód i gdyby nie odrobina ciepła koło serca, pochowano by ją.

Przez dwanaście lat chora podobno nic nie jadła. Wprawdzie podawano jej wodę, soki owocowe i inne płyny, ale żołądek jej nic nie chciał przyjmować. W pierwszym okresie choroby organ ten był zapadnięty tak bardzo, że dał się namacać od strony pleców. Przełyk chorej był zdrętwiały i sztywny jak kij, wskutek czego nic nie mogła ona przełykać. Serce było bardzo powiększone i bolało. Chociaż oczy chorej nic nie widziały, nie była ona jednak pozbawiona daru widzenia: zmysł wzroku miała w palcach ręki. Palcami mogła prędzej czytać niż niejeden oczyma.

Czyniła to w ten sposób, że posuwała palcami nad drukowanym papierem i to bez względu, czy to był jasny dzień, czy ciemna noc. Palcami umiała nawet rozróżnić twarze odwiedzających ją osób, oraz fotografie znajomych. Nigdy poza tym nie spała.

Oprócz krążenia krwi i oddychania nie miała chora żadnych innych funkcji cielesnych, a i te dwie były bardzo słabe.

Tak przedstawiał się stan cielesny, stan psychiczny był zaś jeszcze osobliwszy.

DAR JASNOWIDZENIA

rozwinięty był tu w bardzo wysokim stopniu. Odległość nie stanowiła żadnej przeszkody. Nie było rzeczy tak ukrytej aby uszła jej „duchowemu wzrokowi". Znała treść zapieczętowanych listów, nie biorąc ich nawet do rąk dyktowała je i podobno rzadko się myliła. „Odwiedzała w duchu" swoich krewnych i znajomych na odległych miejscach, opowiadając, jak są ubrani i czym się trudnią. Widziała każdy przedmiot, który został schowany i rzeczywiście go znajdowała. Najdelikatniejsze odcienie barw rozróżniała nawet w ciemności.

Robiła artystyczne hafty bez żadnych wzorów, jedynie według nakazów własnej fantazji, przy czym wymyślała najpiękniejsze formy i kombinacje. Trzymając ołówek lub pióro w lewej ręce, pisała z nadzwyczajną szybkością: pismo było ładne i czytelne. Myślała szybko i logicznie — codziennie robiła zapiski w pamiętniku. Za swoje prace ręczne otrzymywała nagrody na wystawach.

Gdy po trzech latach popadła w nowy stan (wspomniany na początku) — zapomniała wszystko, co się działo w poprzednim dziewięcioletnim okresie.

Chora była istną kopalnią dla badań fizjologicznych i psychologicznych, ale niestety w owych czasach uczeni nie wiedzieli, jak i w jakim kierunku prowadzić badania takich osób.

J. W.

Wydział miłości na uniwersytecie

Czego tu uczą?

Na uniwersytecie w Bostonie (USA) wprowadzony został specjalny wydział, na którym słuchacze studiują problemy pożycia małżeńskiego. Czas studiów trwa trzy lata. Wydział przewidziany jest dla kobiet od 18 do 25 lat.

Po trzech latach „nauki" studentki składają egzaminy z 12 przedmiotów. Nauka obejmuje pewne przedmioty o praktycznym znaczeniu. Słuchaczki zapoznają się ze sposobami prowadzenia gospodarstwa domowego, gotowaniem, uczą się prowadzenia rachunków gospodarczych, estetyki wnętrza mieszkania itd.

Program wykładów obejmuje także dziedziny jak ekonomia polityczna, filozofia i socjologia. Wykłady te cieszą się jednak minimalną frekwencją. W zamian za to bardzo pilnie uczęszczają słuchaczki na wykłady psychologii nowożytnych mężczyzn i historię emancypacji kobiet w USA i innych krajach świata.

Słuchaczki, które pomyślnie zdają wszystkie 12 egzaminów po 3 latach studiów, otrzymują dyplomy. Ku ich wielkiemu ubolewaniu nie jest to jednak dyplom doktora lub przynajmniej magistra wszech nauk małżeńskich. Otrzymują one tylko tytuł „dyplomowanych narzeczonych".

Ten szumny tytuł zostaje wpisany, wrazie małżeństwa do metryki ślubu przy panieńskim nazwisku panny młodej.

Cygańska awantura

„Król" bije personel szpitala

Niedawno zachorowała „królowa" cyganów amerykańskich — Mary George. Przewieziono ją do szpitala w Filadelfii, celem przeprowadzenia operacji. Lekarz oświadczył jednak, że nie może ręczyć za skutki operacji, ponieważ pacjenka ważyła zaledwie... 300 funtów.

Przewidywania lekarza sprawdziły się i w trakcie zabiegu chora zmarła. „Król" Eliasz I-szy, który oczekiwał wieści na korytarzu, dowiedziawszy się o tragedii wybiegł do zgromadzonych na ulicy „poddanych". Ci w pewnej chwili osłupieli, ale następnie ogarnęła ich wściekłość i wdarli się z królem na czele do szpitala. Nie pomógł opór personelu. Cyganie wdarli się do sali operacyjnej, ale nie znaleźli tu lekarza, który przezornie znikł. Poszukiwaniom lekarza, czemu towarzyszyło demolowanie urządzeń szpitalnych położyła kres dopiero interwencja policji.

FABRYKA MASZYN i NARZĘDZI WIERTNICZYCH
w Gliniku Mariampolskim k. Gorlic, woj. Rzeszowskie
poszukuje:
technologa do kierowania odlewnią żeliwa i metali kolorowych, oraz rozbudowy urządzeń do odlewów stalowych 2841-11
Mieszkanie zapewnione!

Różne

PROTEZY nog, rąk, najnowocześniejsze ulepszone — **APARATY ORTOPEDYCZNE**, gorsety przeciw krzywicy, gryżlicy kręgosłupa, **WKŁADY** pod **PŁASKIE** stopy **PASY PRZEPUKLINOWE**, brzuszne pooperacyjne, wykonuje **WYTWÓRNIA PROTEZ** Józef Zieliński, Kraków — **WIELOPOLE 12**, — Telefon 565-70. 2851-Par

ODDAM z. swoją mies. dziewczynkę, lub n. wychowanie. Wiadomość: Echo Krakowa Nr. 28-57". 2857-k

OCZKA
do pierścionków wszelkie naprawy zegarmistrzowsko-złotnicze:
„BI-KOL" — KRAKÓW
Rynek Główny 18.
5203k-10

Spółdzielnia Szewsko-Cholewkarska
Zarząd: KALWARIA ZEBRZYDOWSKA, ul. JAGIELLOŃSKA 14. Tel. 7
Własne sklepy:
Kalwaria — ul. 3 Maja L. 3.
Biała Krakowska — ul. Głęboka 2.
poleca po cenach komercyjnych:
obuwie wszelkiego rodzaju oraz przeprowadza reperacje na talony Zw. Zawod.
Spółdzielnia bierze udział w Targach Kalwaryjskich. 2820-5

Zguby — kradzieże

UNIEWAŻNIAM zgubioną kartę rozpoznawczą na nazwisko Wydmański, Jan Miechów 2860-k

UNIEWAŻNIAM zgubioną — Kartę Rejestracyjną Nr. 75143 na nazwisko Kirschbaum Szulim. 2859-k

REKLAMA DŹWIGNIĄ HANDLU!

UNIEWAŻNIAM książkę wojskową, legitymację z Niemiec oraz kartę przesiedleńczą, Galas Jan, Grabie pow. Bochnia. 2858-k

KIERĆ Zofia unieważnia zgubioną legitymację nauczycielską, wydaną: Inspektorat Limanowski. 2856-11

ZGUBIONO kartę rejestracyjną wydaną przez RKU Jarosław Węgrzyniak Bronisław. 2853-k

REDAKTOR NACZELNY: WŁADYSŁAW MACHEJEK. M—20041 DRUKARNIA PAŃSTWOWA Nr 1. KRAKÓW. WIELOPOLE 1.